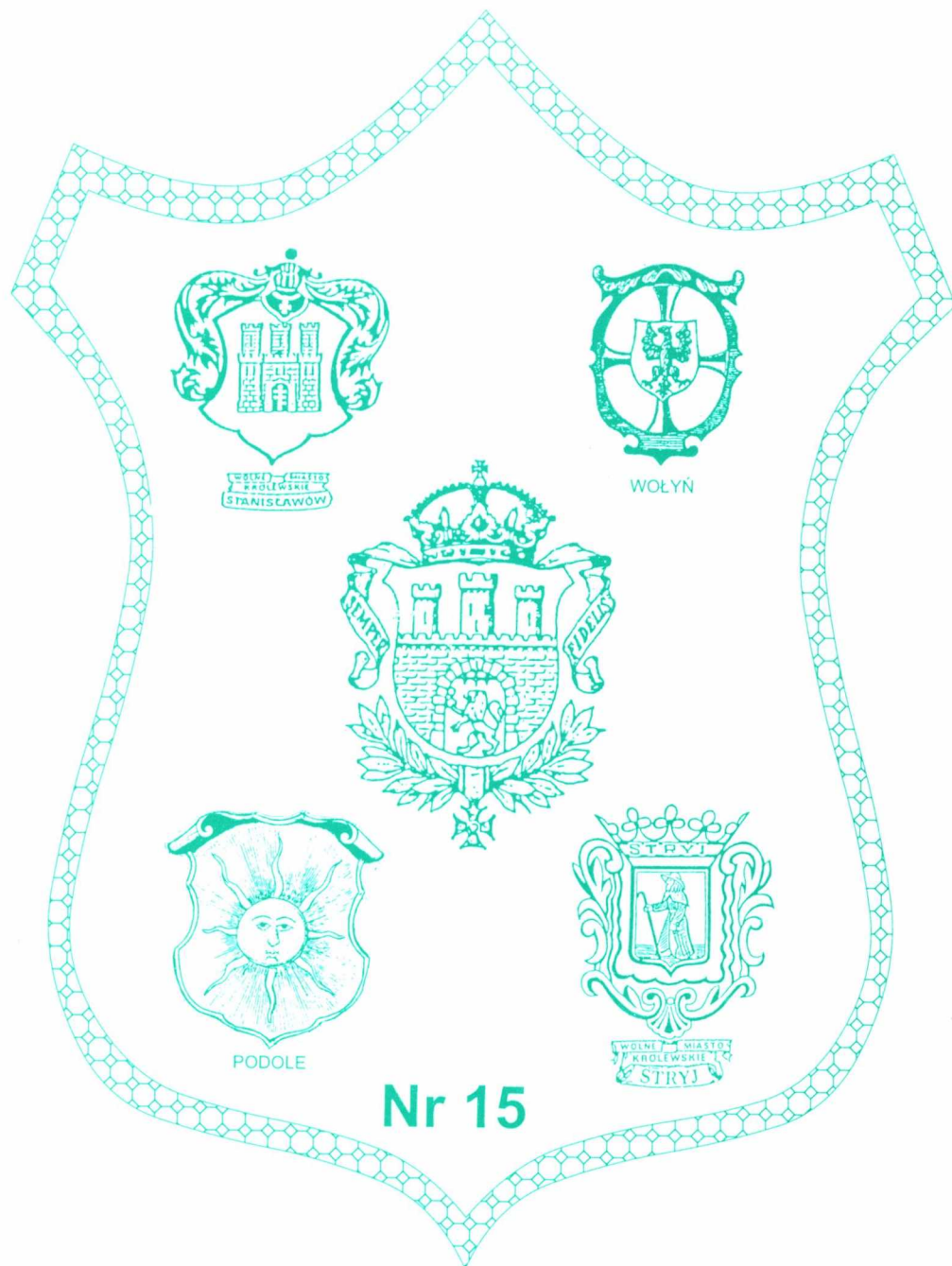


Biuletyn Informacyjny



PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ 1999

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich**

ODDZIAŁ STOŁECZNY



Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

Nr 15

Jerzy Masior	Modlitwa	3
Maria Komornicka	Wspomnienia z Obrony Lwowa 1918-1919	4
Nasze lektury	6
Roman Felsztyn	O miarę przelanej krwi	7
Gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz	Szlaki bojowe	8
Oprac. D. B. Łom.	Jak Lwów świętował dwudziestolecie Obrony	13
Adam Kozłowski	Vivat Membrum Quodlibet	15
Jadwiga Sibiga	Jesień 1939 roku we Lwowie	18
Janina Birecka-Ponomarczuk	Wielki żal	20
Dokumenty AK - rok 1944	20
NKWD i Polskie Podziemie 1944-1945	23
Andrzej Mierzejewski	"Miesiące mojego życia"	25
Andrzej Mierzejewski	Galicja	26
Nasze lektury	26
Andrzej Czcibor-Piotrowski	O mojej Mamie - i nie tylko... ..	27
Kronika	29
Odeszli	30



Z okazji Jubileuszu
130. rocznicy istnienia firmy

A. Blikle[®]

życzymy dalszego Jej rozwoju
i jednocześnie dziękujemy
za życzliwość nam
okazywaną

Oddział Stołeczny Towarzystwa
Miłośników Lwowa i Kresów Pol.-Wsch.



Spokojnych i zdrowych Świąt
Bożego Narodzenia
a w Nowym Roku
samyh pomyslności

życzy Czytelnikom
Oddział Stołeczny TMLiKPW

Jerzy Masior

Modlitwa

Orlątom Lwowa

Módlmy się,
Niech modlitwa nie omija krzyży
tych, tam, od Pohulanki w zdziczałej zieleni.
Słów naszych podniesienie i łaska pamięci
niech się gąszczem powojów pośród krzyży pleni
- hosanna nie dla męstwa, ale niewinności
- żołnierzom nie pogardy - żołnierzom miłości.
Niech się powój o gruzy kolumny okręci,
a stal, której im się ominąć nie dało
i ulice, i wzgórze, gdzie serce konało,
niech zastygną ku czasom, ludziom, przykazaniom,
śladem będą po bitwie - mocą na przetrwanie.

Módlmy się
o nadzieję - chorągiew ku górze,
o procesję ku sobie, o łagodność róży,
o muzykę dla pieśni i na pieśni zgodę,
o burzę, z której grom jest - powrotów pogoda
i cisza nad krzyżami i porządek krzyży.
Zaduma jest nad czasem. Czas też ciszą bywa
i ściele się po ziemi, a pełza najniżej,
gdy ona i nienawiść i czułość ukrywa.

Módlmy się
sercem, wargą za wiek dojrzały,
za kości, które w męstwie jak śnieg wybielały,
i bieli wokół tyle - to proch i nadzieja.
Śniegi choć w splotach srebra, też kiedyś stopnieją.
A prochy? Te przetrwają gdy marmur skruszeje.
Byśmy imion skrzydlatych ich nie zapomnieli,
którzy wiekom i Miastu: semper fidelis.

Módlmy się
za nas wszystkich przed Twoim obliczem,
bo miecze już skruszały, dogasają znicze,
a my iskry ostatnie - wędrowcy o kulach.
O Madonno Łaskawa, kiedy stamtąd krzyczą
Ty nas wiarą omotaj i nas nie rozczulaj,
lecz poucz, daj skinienie, abyśmy wiedzieli
jak krok nasz równać z tymi co nie zapomnieli.

Módlmy się
za sen chłopców - pacierz za dziewczęta,
za Gniazdo i za Miasto, tam, gdzie śpią Orląta.
Módlmy się za nas żywych, za naszą niepamięć.
Z niej niech się pamięć stanie i nasze czuwanie,
choć żeśmy uwikłani - tacy ochłodzeni.
Bądźmy cierpieniem i krzewem, i bądźmy spragnieni
jak ci tam, nienazwani, jak ich tam mogiła,
ut liberi vivamus i by Ona żyła!

MARIA KOMORNICKA

WSPOMNIENIA Z OBRONY LWOWA 1918-1919

*Poświęcone pamięci mego ojca
ppłk. Władysława Sniadowskiego
zamordowanego przez sowieckie
NKWD w Katyniu.*

Obrona Lwowa pozostała mi w pamięci w postaci oderwanych obrazów, tak jak się one utrwaliły w umyśle kilkoletniego dziecka. Z czasem wspomnienia te pomieszały się z opowiadaniem starszych, kontury się zatarły, tak, że teraz już nie wiadomo co kiedy było, co się działo w tych pierwszych trzech tygodniach walk w mieście i gdy Lwów był wciąż jeszcze oblężony, choć już wolny.

Pierwszego listopada 1918 r. rano, tak nikt jeszcze nie zdawał sobie sprawy z sytuacji, że posłano nas do szkoły - pewno miałyśmy iść jak zawsze w święto parami, razem do kościoła. Zbiegłyśmy obie z siostrą w dół do ul. Zyblikiewicza, aż do szkoły p. Olgi Filipi-Żychowiczowej, gdzie nam kazano zaraz wracać do domu. Potem już nie było można tak spokojnie spacerować. Nasza ulica Długosza znajdowała się cały czas po stronie "ruskiej". Mieszkaliśmy pod samą Cytadelą, huk armat i nieustająca kanonada towarzyszyły nam dzień i noc, z krótkimi przerwami na zawieszenie broni. Siedziałyśmy więc w domu. Gdy strzelanina wzmagała się zakładano na okna poduszki. Miało to podobno chronić przed kulami karabinowymi. Tłumaczono nam, że kulka wpadnie w pierze, to się tylko zakręci w kółko i ugrzęźnie. Po odcięciu prądu elektrycznego wyciągnięto się stare lampy naftowe, które stawiano wysoko na szafie, żeby dzieci nie przewróciły w zabawie. A dzieci bawiły się naturalnie w obronę Lwowa, wśród przewracanych krzesel.

U nas na parterze było stosunkowo bezpiecznie, ale na piętrach kule często wpadały. Wtedy słyszełyśmy gwałtowne pukanie i sąsiedzi z góry zbiegali do nas, by znaleźć lepsze schronienie.

Gdy strzelanina się wzmagała chowaliśmy się do środkowej części mieszkania, a najbezpieczniejsza okazała się łazienka. Tam spędzaliśmy czasem całe noce. Na szczęście nigdy nikomu z nas nic się nie stało. Nasza kamienica była niezwykle zaprzyjaźniona. Mieszkaliśmy jak jedna wielka rodzina. Na parterze, obok - pp. **Niesiołowscy** z córkami Marysią i Litką, towarzyszką naszych zabaw, na pierwszym piętrze pp. **Cieńscy** z córkami Mirą i Janką, a na górze pp. **Wrońscy** z dużo od nas starszymi dziećmi: Hanką, Dziusią i Jurkiem i pp. **Konradowie** z Zochną i Marychną. My byłyśmy w tym towarzystwie najmłodsze, ale to nam nic nie przeszkadzało. Pamiętam, że lubiłam te nocne najazdy sąsiadów, ubranych bardzo niekompletnie. Siedzieliśmy w wannie, na jakichś stołeczkach i dzielili wrażeniami. Po latach rozproszyliśmy się po świecie, choć z niektórymi utrzymywaliśmy kontakt listowy. Marychna **Konradówna** - późniejsza żona inżyniera Kwolka, którego grób znalazła w dalekim Kozielsku - w chwili, gdy nas wywozili w 40-tym roku do Rosji wcisnęła nam do ręki kilkadziesiąt rubli, może ostatnie, które miała,

żebyśmy nie jechały bez pieniędzy. Ją i jej siostrę **Zochnę Gluzińską** odnalazłyśmy po wojnie w Nowym Targu. W tym pamiętnym okresie oblężenia Lwowa wszyscy w naszej kamienicy pomagali sobie jak mogli, dzielili się zapasami, czy też zdobytym gdzieś prowiantem, starsi panowie pełnili w bramie dyżury, żeby zapobiec napadom. Rano biegliśmy na górę, żeby oglądać rozbite szyby i kulki tkwiące w ścianach.

Zamykam oczy i gdzieś, na ukrytym ekranie pamięci ukazuje się obraz, który do dziś widzę wyraźnie, tak jakby to było wczoraj. Jest chwila ciszy, wychodzimy na ulicę i widzimy na rogu ulicy Jakuba Strzemię i Długosza stoi tłum ludzi. Z zadartymi głowami wpatrują się w olbrzymi wyłom w ścianie na pierwszym piętrze w narożnej kamienicy, tzw. uniwersyteckiej. Tuż nad samym otworem widać wyraźnie wiszący obraz. Wszyscy są podnieceni, wzruszeni, opowiadają wciąż każdemu co się stało. A stał się prawdziwy cud. Na pierwszym piętrze mieszkali pp. **Postępscy** z trzema córeczkami, z którymi byłyśmy bardzo zaprzyjaźnione. Wieczorem pani Postępska położyła najmłodszą Ewunię do łóżeczka i powróciła do łazienki, by umyć starsze dziewczynki. Nagle dom zatrzęsł się od silnego wybuchu. Pocisk armatni wpadł do mieszkania. Przerażona matka wbiegła do sypialni, gdzie w tumanach pyłu z rozwalonego muru ujrzała olbrzymią wyrwę w ścianie, a pod nią na podłodze wyrwane dziecięce łóżeczko, pokryte gruzami. Spod stosu pościeli wydobywa się stłumione wołanie "mamo". Nietknięte, zdrowe dziecko porwała na ręce i spojrzała w górę. Tuż nad samym ziejącym pustką olbrzymim otworem, przez które przeświecało wygwieżdżone niebo wisił nietknięty obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Biedna Ewunia, tak cudownie wówczas uratowana, później już jako p. **Załęska** została wywieziona w 1940 r. do Rosji i tam znalazła śmierć.

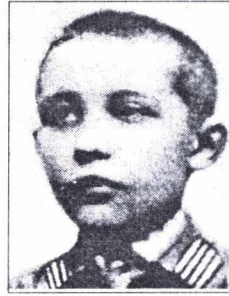


Marceł Sniadowski

Cały czas jesteśmy po "ruskiej" stronie. Wiadomości przyniosła znajomi, jeśli udało im się przekraść na "polską stronę". Ojciec walczy od pierwszego dnia, stryj **Marceł Sniadowski**¹⁾ też. Czasem Ojciec wpada brudny, osmołony, głodny, zjada coś, przebiera się i znów nie widzimy go wiele dni.

W domu rozmowy toczą się wokół tego

co się dzieje w mieście. Dzieci bawią się w kącie lalkami, nikt na nie, nie zważa, nikt nawet nie przypuszcza, że słyszą co się mówi. Ale każde słowo wbi się w pamięć dziecka. Ukraińiec zabił małego chłopca za to, że bawił się rewolwerem-zabawką²). Walki toczą się o każdą ulicę, o każdy dom. Młodzi chłopcy i dziewczęta uciekają z domu, żeby bronić Lwowa. Nikt nawet nie przypuszcza, że dziecko trzymając w kącie lalkę zaciska mocno małe pięści i snuje plany, jak to też ucieknie i pójdzie się bić, tak jak oni. Nikt nawet nie przypuszcza, że właśnie wtedy zacieśnia się mocno więz z Miastem, jak silnie małe serduszko przylgnęło na zawsze do Lwowa.



Adaś Michalewski

Ojciec wpadł na krótko do domu. Siedzi przy stole osmolony, w bluzie z austriackiego munduru, w butach z cholewami. Obok leży czapka z polskim orzełkiem. Sąsiedzi zbiegli się żądni wiadomości, zasypują pytaniami, rozmawiają jedni przez drugich, komentują, gwar wypełnia pokój. W pewnej chwili cichną rozmowy, słyszę szepty, ktoś kiwa ze zrozumieniem głową. Patrzę i widzę, że Ojciec śpi. Znużony, po niewiedomo ilu nie przespanych nocach wśród gwaru rozmów po prostu zasnął.

Jest mroźny, zimowy wieczór, śnieg nie odgarniany z chodników skrzy się w poświęcie księżycy. Ulice ciemne, gazu nie ma. Wodociągi też odcięte. Jest cicho, nie strzelają i dlatego idziemy z naszą Hanią po wodę. Ciągniemy saneczki, na których stoją wiadra, konewki, jakieś baniaki, co tylko było w domu. Na rogu ul. Długosza i św. Marka jest studnia, która ratuje sytuację. Dzięki niej mamy wodę. Zastajemy już długi ogonek, czekamy więc cierpliwie, aż każdy napełni swoje naczynie. Zaczynają się pogwarki, lwowski humor przeważa, sypią się dowcipy, żarty i wyśmiewanie Rusinów. Mówią, że nawet armaty inaczej się odzywają u nich. Nasze mówią: "Lwów zdrów. Lwów zdrów", a ruskie: "Lwiiiiw nasz, Lwiiiiw nasz".

Studnia oblodzona, naokoło pagórek z lodu, trudno dojść, ale jakoś napełniamy nasze naczynia, ludzie pomagają, bo my nie bardzo umiemy i trochę to za trudne na nasze siły i powoli wszystkie razem ciągniemy saneczki do domu.

Ostatnie silne wrażenie dźwiękowe, jakie mi utkwiło w pamięci, to nieustanny huk detonacji w sam dzień Wielkiej Soboty. Podobno wybuchły składy amunicji na dworcu kolejowym. To nieustanne dudnienie tak podziało na mnie, że po raz pierwszy miałam tego naprawdę dość i modliłam się, by się to nareszcie skończyło.

I jeszcze śmieszna scenka wyłowiona z pamięci, świadcząca chyba o tym jakie to odległe czasy i jak ówczesne dziecko różniło się od dzisiejszych. Miasto jest wolne, ale na peryferiach, gdzieś tam toczą się walki. Jesteśmy na Łyczakowie u stryja Marcelego. Na stoliku stoi telefon, prymitywna, drewniana skrzynka, ze słuchawką na metalowych widełkach. Stryj kręci korbką, coś mówi, nie wiem gdzie, ale mi

powiedziano, że będziemy rozmawiać z Ojcem, który gdzieś tam jest. Wiem, że walczy, ale stryj umie go odnaleźć. Jestem bardzo przejęta, a może nawet i przerażona. Wszyscy po kolei mówią, a wreszcie mnie przysuwają do aparatu. Słyszę z oddali głos mojego Tatusia, pamiętam wyraźnie: "*Marysiu, jesteś tam córeczko, odezwij się, no powiedz coś*". Wszyscy podszeptują mi słowa, a ja stoję czerwona, przejęta, serce mi wali, tchu złapać nie mogę. I nie wykrztusiłam ani słowa!

Wspomnienia z oswobodzenia miasta to też zlepek zamazanych obrazków i opowiadań starszych. Jedno z pewnością pamiętam. Tuż przed naszym domem Ukraińcy wykopali rów w poprzek ulicy. Był wieczór. Ojciec wpadł na chwilę. Nagle słyszymy dźwięk nadjeżdżającego auta. Ojciec krzyczy tak głośno jak tylko może: "stój, wpadniecie do rowu!" Auto z polskimi rannymi zatrzymało się na samej krawędzi okopu.

A potem, gdy wczesnym rankiem pierwsi polscy żołnierze pokazali się na ulicy, wszyscyśmy wybiegli ich witać. Pierwszy biegł **profesor Romer**³⁾, w płaszczu narzuconym na białinę, rozłożył szeroko ramiona, ścisnął ich, całował i powtarzał: "*drodzy, Kochani, jesteście nareszcie, przyszlście*", a po policzkach płynęły mu łzy.

Po uwolnionym Lwowie chodziliśmy oglądając postzelane domy spaloną pocztę, wykopane rowy strzeleckie na skwerach. Matka trzymała nas mocno za rękę, by nie zgubić w tłumie, a ulice tak były zatłoczone, że zdawało się, że cały Lwów wyszedł na miasto. Nastrój radosny i nam, małym się udzielał.

A potem, po odrzuceniu Ukraińców z okolic Lwowa przyszła chwila, gdy można było już pójść za miasto. A więc idziemy z Ojcem na Persenkówkę. Daleka droga. Idziemy w górę ulicą św. Zofii, potem szeroką drogą, która potem została przemieniona na ulicę Ponińskiego. Z lewej strony, w dole widać Żelazną Wodę, wokół pola i kilka samotnych wili. Po prawej stronie Plac Powystawowy. Schodzimy stromą ścieżką do jaru, gdzie stoi budka akcyzніка i potem znów w górę by wyjść na drogę wzdłuż elektrowni miejskiej. Dochodzimy do stacji Persenkówka, idziemy torami. Jest taki piękny, wiosenny dzień, ptaki śpiewają, nie chce się wierzyć, że tu jeszcze nie tak dawno toczyły się zacięte walki. Przypominają nam to rowy strzeleckie i zasieki z kolczastego drutu. Pod nogami wała się porzucona broń, naboje, ładownice. Ojciec tłumaczy nam: widzicie, te naboje wąskie, ostro zakończone to rosyjskie, te krótkie, zaokrąglone - austriackie. Słuchamy uważnie, z przejęciem. Po tylu latach słyszę wyraźnie te słowa.

Dochodzimy do krzyża. Stoi postrzelany, pod nim pocięte, połamane krzaki bzu. Tu padł bohaterski **por. Mazanowski**⁵⁾. Jego matka poświęciła potem całe swoje życie uczczeniu jego pamięci. W tym



Antoś Petrykiewicz, lat 13



Józef Mazanowski

miejscu toczyły się jedne z najzaciętszych walk o Lwów i potem w tym miejscu postawiono pomnik dla uczczenia pamięci bohaterskich obrońców.

Z daleka widać na pagórku nasz dom⁶⁾. Jest tak cały posiekany kulami, że wygląda jak twarz człowieka, który przeszedł ospę. Nie ma dachu, a na tle nieba widać sterczące kominy. Prawdę mówiąc, to tak

go urządzili Polacy, a ściślej stryj Marceli, który dowodząc artylerią walił ile wlezie w nasz dom, w którym umieścili się Ukraińcy. Nawet, opowiada nam Ojciec, że w czasie walk, dostaje telefon od niego z zapytaniem, gdzie są piwnice, w której stronie domu, bo nie może ich "wymacać". A może tak nas chciał tylko zabawić?

Wracamy. W dole widać Lwów. Ojciec wciąż opowiada, gdzie kto, z której strony atakował, gdzie się bronili, po raz drugi to wszystko przeżywa. Pa-

trzymy zasłuchane. Kochamy Ojca, który walczył o Lwów. I kochamy nasze miasto biedne, pokaleczone, podziurawione, ale wolne. W młodym sercu jest tyle entuzjazmu, tyle oddania i gotowości do ofiar. Czujemy się na zawsze związane ze Lwowem tak bardzo nam drogim, tak bardzo naszym. I tak już pozostało.

(1) Marceli Śniadowski, ur. 3 I 1898 w Stanisławowie. płk. inż. Z oddz. Lwowskiego Sokola wstąpił do I Brygady. W czasie Obrony Lwowa organizator i kmdt artylerii. Zm. we Lwowie 15 III 1927 r., pochowany na cmentarzu Obrońców Lwowa, w polu I, grób 17.

(2) Adam Michalewski, ur. 1903 r., uczeń gimnazjum. Za posiadanie starego rewolweru rozstrzelany przez Ukraińców na ul. Zyblikiewicza 4 XI 1918 r.

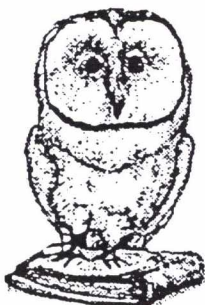
(3) Eugeniusz Romer, ur. 3 II 1871 we Lwowie, geograf, kartograf, prof. UJK, uczestnik Konferencji Pokojowej w Paryżu w r. 1919. Zm. w Krakowie 28 I 1954, pochowany na cmentarzu Salwatorskim.

(4) Antoś Petrykiewicz, ur. 26 XII 1905 w Dublinach, uczeń II kl. gimnazjum. Ochotnik Odcinka Góra Stracenia. śmiertelnie ranny na Persenkówce w grudniu 1918 r. Zm. w szpitalu na Technice 14 I 1919 r. Pochowany w katakumbach na cmentarzu Obrońców Lwowa. Najmłodszy kawaler Krzyża Virtuti Militari.

(5) Józef Mazanowski, ur. 10 VI 1899 we Lwowie, prawnik, chor. Odc. Góra Stracenia. Ciężko ranny na Persenkówce w grudniu 1918 r. Zm. 20 IV 1919 r. Pochowany na cmentarzu Obrońców Lwowa w polu VIII, grób 573.

(6) PP. Śniadowscy mieli także dom na Nowym Lwowie.

NASZE LEKTURY



Andrzej KRALISZ: Na straży Wschodnich rubieży. Biografia ostatniego dowódcy KOP, gen. bryg. Wilhelma Oriik-Rückemana. Ofic. Wyd. "ADIUTOR", Warszawa 1999, fot., mapy.

Zygmunt KUBRAK: 39 Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich. Ofic. Wyd. "AJAKS", Pruszków 1999, fot., mapa.

Piotr PAWLINA: Ta joj, ta Lwów i Kazimierz WESOŁOWSKI: Lwowskie opowieści. Wyd. Tarnów 1999, fot., mapy.

ILUSTROWANY PRZEWODNIK po RÓWNEM: Wstęp Leon Popek. Wyd. Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej, Lublin 1999, fot., mapy.

Józef PĘTKOWSKI: 17 IX 1939 słońce zgasło nad Horyniem. Wspomnienia lwowskiego kadeta. Nakład własny, Warszawa 1998, fot., mapy.

Henryk STROŃSKI: Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie 1929-1939. Stow. Wspólnota Polka, Warszawa 1998.

Z KRESÓW WSCHODNICH RP. Wspomnienia osadników wojskowych. Wyd. II powiększone. Londyn 1998, fot.

Janusz CZERWIŃSKI: Lwów i okolice. Przewodnik. Wyd. Laumann-Polska, 1999, fot.

Władysław FILAR: Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w II wojnie światowej. Warszawa 1999.

Z KRESÓW WSCHODNICH RP NA WYGNANIE. Opowieści zesańców 1940-1946. Londyn 1996, fot.



ROMAN FELSZTYN**O MIARĘ PRZELANEJ KRWI**

*Spoczywam sobie w mym krześle
I myślą wybiegam w dal
A duszę moją targają
Tęsknota, niemoc i żal.*

*Z ciężkiego wyszedłem boju
I już mi doń brakło sił...
Wyniosłem wspomnienie człowieka,
Co przelał krew z ludzkich żył...*

*Do boju szedłem z ochotą
- Choć w boju nie było róż -
Jenom nie wiedział jak ciężko
przelanej krwi dźwigać kruz..*

*Spoczywam sobie w mem krześle
I myślą wybiegam w dal...
A duszę moją targają
Tęsknota, niemoc i żal.*

*Targa mą duszę tęsknota
Za wszystkim com niegdyś śnił
I za tem przyszłem życiem,
W którym już w myślach żył...*

*Trawi mię niemoc człowieka,
Co może - li ronić łzy,
I żal, że się nie spełniły
Wszystkie me złote sny...*

*A jednak czas jeszcze przyjdzie
Schowania drapieżnych kłów
I jeszcze czasy nadejdą
Dla wszystkich mych złotych snów.*

*Jeszcze ja kiedyś będę
Tak - jak to śniłem - żył
I jeszcze znajdzie się pole
Dla moich młodych sił.*

*I tylko o ilość przeżyć
Mi się przymarszczą brwi
I jeno będę smutniejszy
O miarę przelanej krwi...*

Roman Felsztyn, ur. 4 XI 1901 we Lwowie. Uczeń VII klasy, VIII. gimnazjum. Organizator młodzieżowej sekcji POW, w ostatnich dniach października wraz z kolegami rozbrajał austriackich żandarmów. Od 1 XI ochotnik I Załogi Szkoły Sienkiewicza w plutonie szturmowym ppor. Jana Wojciechowskiego, następnie w kompanii por. B. Monda (Odc. Remiza-Cytadela), potem na odcinkach Krzywczyce, Lesienice, Dublany, Skniłów. Poległ w ataku na pałac arcybiskupów lwowskich w Obroszynie 19 IV 1919 r. Pochowany na cmentarzu Obrońców Lwowa w polu VIII, grób 528. Odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Obrony Lwowa. Autor tomiku poezji "PÓJDŹCIE ZA MNĄ" (Lwów 1919), z którego pochodzi ten wiersz napisany 2 IV 1919.

gen. Mieczysław BORUTA-SPIECHOWICZ

SZLAKI BOJOWE

Rozpoczynamy druk fragmentów wspomnień gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, spisanych w wiele lat po II wojnie, a obejmujących okres od czasów gimnazjalnych, wojnę 1914-1918, Obronę Lwowa i II wojnę światową.

Generał Boruta-Spiechowicz należał do jednych z najbardziej znanych obrońców Lwowa, jako komendant Szkoły Sienkiewicza, a w okresie międzywojennym - dowódca 22 Dywizji Piechoty Górskiej. We wrześniu 1939 r. był dcą GO "Bielsko", a potem SGO "Boruta" w Armii Kraków.

Aresztowany przez Sowietów podczas próby przekroczenia granicy z Węgrami, więziony w Moskwie, uwolniony po układzie Sikorski-Majski, objął dowództwo 5 DP Wojska Polskiego w ZSRR, a następnie - wojsk ewakuowanych do Iranu. W latach 1943-45 dowodził I Korpusem w Wielkiej Brytanii. Po powrocie do kraju w grudniu 1945 r. służył w LWP, w Departamencie Piechoty.

Przewidując możliwość aresztowania, przeszedł w stan spoczynku i jakiś czas mieszkał w szczecińskim, skąd przeniósł się do Zakopanego, gdzie mieszkał do śmierci w 1985 r.

To właśnie pod Tatrami napisał wspomnienia, które udostępniamy Czytelnikom.



Urodziłem się w niewoli, wraz z całym Narodem przeżyłem trzy mocarstwa: carską Rosję, Habsburgów i cesarstwo Wilhelma, również trzech dyktatorów: Mussoliniego, Hitlera i Stalina.

Mussoliniego zamordował tłum i na placu Loreto w Mediolanie ciało jego powieszono za nogi na widok publiczny.

Hitler odebrał sobie życie i kazał się spalić, a prochy jego rozwiął wiatr.

Stalin umarł własną śmiercią, jak twierdzą: Malenkow, Mołotow i Chruszczow, za to ciało jego z mauzoleum na pl. Czerwonym przeniesiono i zagrzebano je pod murami Kremla.

Naród Polski i świat cały przeżył wstrząs, ale my zdajemy sobie sprawę, że w przelanej krwi nie da się utopić bólu, cierpienia i przerażenia, a straty oraz ich rozmiar nie dadzą się porównać z żadną historią jakiegokolwiek z narodów świata. Polska bowiem poniosła największe, procentowo biorąc, straty w zabitych, zamęczonych i zamordowanych, i stała się Rejtanem świata. Nie...! Tego wszystkiego zapomnieć się nie da.

Tylko z Mussolinim zetknąłem się osobiście, gdy w towarzystwie gen. Bolesława Wieniawy-Długoszwoskiego, jako przewodniczącego delegacji i przedstawiciela Legionistów polskich, znalazłem się w Rzymie. Byłem zastępcą generała, a delegacja jechała pod hasłem: "**Legioniści polscy do Legionistów włoskich**".

Z Hitlerem zetknąłem się tylko pośrednio, gdy po nieudanym nocnym natarciu na Bełżec w dniu 17 na 18 września 1939 r. dostałem się w ręce armii niemieckiej (2. Dyw. Pan.).

Spryt leguński, zdecydowanie i częściowa znajomość języka niemieckiego, oraz trochę szczęścia umożliwiły mi wymknięcie się z rąk mało doświad-

czonych w tej materii oddziałów niemieckich pierwszej linii.

Ze Stalinem i jego zamiarami, zapoznałem się poprzez **Sierowa**, a potem - **Berie**, gdy przez kilka więzień i szeregu dochodzeń znalazłem się wreszcie w Moskwie, na Łubiance, a następnie na Butyrkach i ponownie w sierpniu 1941 r. na Łubiance.

Na Butyrkach w "ściślej kontemplacji" prawie cały lipiec 1941 r. przesiedziałem w podziemiach baszty Kaczubieja - w ciemnicy.

Było to "praktyczne" zapoznanie się z teorią Marksa, Engelsa i Lenina, teoretycznie bowiem udostępniono mi tę wiedzę w okresie poprzednim, w czasie dochodzeń i przesłuchań na Łubiance, gdy po rozmowie z Berie posadzono mnie w separacie (Engels, Marks, Lenin i "**Rewolucja Październikowa**" Stalina).

Stalin kończy swe dzieło mitologiczną przypowieścią walki Herkulesa z synem matki Ziemi - Anteneuszem. On, Anteneusz ilekroć tracił siły w walce, starał się dotknąć swej matki Ziemi, wtedy regenerowały się natychmiast jego moc i siły... Był niezwykcie czony, ale chytry mocarz Herkules, utrzyma Anteneusza tak długo w swych rękach i w powietrzu, pokąd nie wyczerpią się ostatnie moce przeciwnika i... Anteneusz ginie. Zabrakło mu bowiem oparcia - Ziemi.

O Ziemi nasza... "**Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto cię straci!**"...

W podziemiach baszty w głębokim skupieniu postanowiłem żyć dłużej, niż tego chcieli prześladowcy. Dostawałem nie więcej niż 400 gram chleba na dobę i raz na dzień miskę wodnistej zupy (dwa lub trzy liście kapusty), którą mi podawano przez okienko w drzwiach. W ciągu kilku tygodni odłożyłem 17 kawałków chleba wielkości pudełka zapalek, aby mieć rezerwę na wypadek, gdy przestaną mnie zupełnie karmić. Przeżywałem wtedy męki Tantalusa w tej ciemnicy i z tą wolą: zjeść, nie zjeść i z tą myślą, że przecież to ci i tak nie pomoże. Nonsens!

Gen. Marian Kukiel kilka lat temu, w 1970 r. mówił mi: "**Trzymam ten depozyt, jako wyraz charakteru i siły woli człowieka nad ohydą zła i nieprawości. to piękny dar dla naszego muzeum!**"

Rzeczywiście udało mi się ten dokument w wreczku ze szczątków nogawki z moich kalesonów, przewieźć do Anglii i umieścić w Muzeum Wojska Polskiego im. gen. Władysława Sikorskiego.

Urodziłem się w **Rzeszowie 20 lutego 1894 r.** jako piętnaste dziecko z matki Anieli z Zatorskich i ojca Stanisława Spiechowicza.

W gimnazjum Kreczmara w Warszawie, w szóstej i siódmej klasie kontaktowaliśmy się z kolegami klasy wyższej: z Kopalińskim, Serwaczyńskim i innymi. Docierały do nas echa roku 1905 i podziemia, a rozmowy dotyczyły należenia do lewicowych organizacji, jednak konkretnej inicjatywy wciągnięcia nas do podziemia nie było. Sądzę, że kilku kolegów klas wyższych należało do organizacji niepodległościowej. Cała zresztą szkoła miała charakter lewicowy. Wszyscy Kreczmarowie - Jan, dyrektor gimnazjum, Michał - historyk i Stefan - matematyk, Kopalińska - język polski, Jaśkiewiczówna - język rosyjski i inni, to element lewicowo postępowy, a prawie na każdej lekcji, pod koniec, mówiono o Polsce, o ucisku, wolności, przeszłości, powstaniach oraz bohaterских epizodach bitew: Grunwaldu, Cecory, Wiednia.

Duch konspiracji nauczycielstwa z uczniem, wiara i miłość tego ostatniego, do ciała profesorskiego i trochę strachu, bowiem trzymali nas krótko: Kopalińska wzrokiem, Jaśkiewiczówna - dwójkami, a Rajbekiel, wykrzywioną twarzą i nerwowymi wybuchami, gdy go ktoś z nas brakiem przygotowania wyprowadzał z równowagi.

Do Belgii wyjechałem z kolegą Gołębiowskim z klasy siódmej w listopadzie 1913 r., bowiem jako austriackiemu "poddanemu" groziło mi wojsko i przerwana w studiach. Do matury miałem jeszcze dwa lata - 1913 i 1914, a w 1914 musiałbym iść do wojska, i ósmej klasy nie mógłbym ukończyć.

Pozostało więc tylko jedno: gdzie zagranicą wstąpić na wyższą uczelnię, zdać egzamin wstępny, tak aby 1914 r. zastał mnie już na studiach. Myśl tę podsunął mi kolega Gołębiowski i w październiku 1913 r. razem wystąpiliśmy z 7-ej gimnazjum Jana Kreczmara, i wyjechaliśmy do Belgii. Pieniądze na wyjazd dali mi moi bracia, państwo Winnicy i pp. Landy.

Zabezpieczenie pomocy materialnej w czasie studiów - minimalne, ale nie było innego wyjścia. Gołębiowski miał lepsze warunki, a ja - doświadczenie życiowe, więc: ulica i ciągła bieda. Ryzyko jedno tylko: traciłem dom i żyłem w nieświadomości tego, co się może przydarzyć, a przecież w świecie kipiało. Zbliżała się upragniona i przez pokolenia polskie wyczekiwana - wojna światowa.

W Brukseli listopad i grudzień poświęciliśmy na naukę języka francuskiego. W styczniu 1914 r. wstąpiłem na wstępny kurs Akademii Handlowej w Antwerpii i równocześnie zapisałem się do tamtejszego Związku Strzeleckiego, którego członkami byli polscy elewi z pierwszego i drugiego roku Akademii, między innymi: kolega **Haładej**, późniejszy właściciel kolektury loterii Państwowej na Nowym Świecie w Warszawie: "*Szukasz szczęścia, wstąp na chwilę*".

Do sierpnia 1914 r. ukończyłem kurs podoficerski i odbyłem szereg ćwiczeń o charakterze wojskowym.

Akademia kształciła tylko w kierunku handlowym. Należało wybrać kraj, do którego miało się zamiarjechać po studiach, przy czym Akademia zabezpieczała pracę. Ja obrałem Kongo Belgijskie. Język wybranego kraju po dwóch latach musiał być opanowany w zupełności. Obowiązywała znajomość trzech języków - język francuski na Akademii Handlowej był językiem wykładowym.

W roku 1914, w sierpniu, "jako austriacki poddany" zostałem aresztowany przez Belgów i po trzech dniach więzienia odesłany do Kolonii w Niemczech, skąd za Offener Befelem pojechałem do Krakowa, gdzie zamiast wstąpić do wojska austriackiego, jak opiewał Of. Beffel, wstąpiłem do Drużyn Strzeleckich, a po wyjściu w pole, jako starszy strzelec byłem w pierwszej czwórce, w pierwszym plutonie (**dca plutonowy Wilhelm Lawicz-Liszka**), w I. kompanii (**dca por. Mieczysław Smorawiński**), oraz w I. batalionie (**dca Marian Januszajtis, ps. Żegota**), w 2. pułku (**dca płk. Zygmunt Zieliński** z armii austriackiej) i w II. Brygadzie zwanej Karpaczką (**dca gen. Karol Trzaska-Durski**, oficer austriacki, Polak).

W powyższym okresie jest cała gama walk, marszów i przeżyć, w których brałem udział, awansując kolejno na kaprała, plutonowego, wreszcie w pierwszej kompanii pod Rokitną i Rarańczą w 1915 r. awansowany na chorążego (pierwsza ranga oficerska odpowiadająca austriackiemu stopniowi "Fahnrich") i zostałem dca plutonu. Ranny **pod Rarańczą 15 czerwca 1915 r.** znalazłem się w Krakowie w szpitalu prof. Kadara wraz z rannymi; ppor. Mieczysławem Mozdyniewiczem z 2. pp. Legionów oraz z chor. Horakiem z I. Brygady.

Ppor. Mozdyniewicz był ranny w nogę, ja w łokieć lewej ręki, a Horak ciężko w krzyże (stos pacierzowy).

Po wyleczeniu, we wrześniu 1915 r. wróciłem na front, gdzie z 2. pułkiem (II. Brygada) złączyły mnie losy aż do Rarańczy (**15 lutego 1918 r.**).

W tym czasie byłem odznaczony srebrnym Medalem Waleczności, Sygnum Laudis, i za Rarańczą podany do Krzyża Virtuti Militari przez ówczesnego dca 2. pułku, płk. Michała Rolę-Zymierskiego.

Do Rarańczy, 15 lutego 1918 r. przebyłem w II. Brygadzie Legionów Polskich Kampanię Karpaczką, Bukowińską, Besarabską, Poleską, Wołyńską (okres przysięgowy) i ponownie kampanię Bukowińską i Rarańczę. Dopiero po Rarańczy i dojeździe w 1918 r. II. Brygady do Humania, a więc po połączeniu się Brygady z II. Korpusem gen. Stankiewicza w Sorokach podaję następujące wydarzenia.

W Humaniu zostałem, wraz z **por. Bolestawem Sikorskim** z II. Korpusu, wezwany do gen. Józefa Hallera i jego szefa sztabu płk. Żymierskiego, gdzie obydwaj otrzymaliśmy zadanie przedostania się do kraju, dotarcia do Warszawy do Rady Regencyjnej (Kardynał Aleksander Kakowski, Józef Ostrowski) i zameldowania o sytuacji II. Korpusu, jego zamiarach i stanie, oraz powrotu do Korpusu z decyzją Rady



Regencyjnej. Zamiarem Korpusu było w tym czasie możliwie jak najprędzej osiągnąć linię Dniepru w rejonie Kaniowa, rzekę przekroczyć i zebrawszy rozproszone siły polskich żołnierzy na terenie Rosji, we właściwym czasie całą siłą połączonych Korpusów (I, II, III) wrócić z pełnym uzbrojeniem do kraju.

Jeszcze przed otrzymaniem tego rozkazu, a na rozkaz płk. Żymierskiego wystąłem przydzielonego do mego batalionu **por. Edwarda Grabowskiego** (oficera z armii rosyjskiej z II. Korpusu Stankiewicza) do Kijowa z zadaniem zarekwirowania, względnie wynajęcia ile się da statków i odplynięcia z nimi do miejsca przeprawy pod Kaniowem.

Przebrawszy się w "cywila" dzięki ludności polskiej w Humanu, m.in. **pani Karolinie Raczyńskiej**, zamieszkałej później w Warszawie przy ul. Łowickiej 33, ruszyliśmy w drogę.

Por. Bolesław Sikorski był obeznany z sytuacją w Rosji i na Ukrainie, organizował on zbórkę wojskowych Polaków na Ukrainie i był delegatem z Kijowa do II. Korpusu gen. Stankiewicza, nie obcą mu więc była sytuacja okresu po październikowej rewolucji, ale wobec wkroczenia wojsk Niemiec i Austrii na Ukrainę, i niezbyt przychylniej postawy Ukraińców do Polaków, zboldszewizowanych wsi, a więc chłopów i mieszczan, oraz podejrzeń, że wszystko co podróżuje, czy włóczy się po terytorium Rosji to szpiedzy, obaj z Sikorskim doznawaliśmy uczucia, że zanurzyliśmy się w pożarem opłanowanym wrogi nam obszar. Czuliśmy się jak w oku huraganu.

W każdej wsi napotykaliliśmy leżące na skraju wsi nagie zwłoki rozstrzelanych, których miejscowi przedsiębiorcy Kamitetów (przewodniczący Komitetów) skazywali na śmierć pod byle jakim pozorem i podejrzaniem.

Sikorski mówił świetnie po rosyjsku, natomiast po moim - łatwo było poznać, że Ukraińcem ani Rosjaninem nie jestem, tu więc na Ukrainie "przewodnikiem" był por. Sikorski.

Z Humania na początek ruszyliśmy koleją do Żmerynki, tam za radą obywateli polskich mieliśmy zatrzymać się u księdza proboszcza i ze Żmerynki, po zasięgnięciu języka ruszyć na Lwów.

Uzyskawszy potrzebne dane (Żmerynka była w rękach Austro-Niemiec) pojechalśmy pociągiem na węglarce, przykryci węglem, do Lwowa.

Najtrudniej było z przekroczeniem granicy, ale dzielni kolejarze nie puścili pary z gęby i szczęśliwie oddawani z rąk do rąk braci kolejarzy, maszynistów i konduktorów, po paru dniach znaleźliśmy się we Lwowie. Tu już kierownictwo objąłem ja.

Odnalazłem swych legionowych kolegów (**kpt. Zdzisława Tatar-Trześniowskiego** i innych), zdobyliśmy polskie mundury oficerskie i za odpowiednim fałszywym dokumentem i fałszywymi nazwiskami dotarliśmy do Warszawy.

W ciągu dwóch dni zostaliśmy przyjęci przez Radę Regencyjną i po zorientowaniu w sytuacji dotyczącej II. Korpusu poprosiliśmy o decyzję Rady, prosząc o akceptowanie zamiarów gen. Hallera.

Następnego dnia ruszyliśmy w drogę powrotną. Zdążyłem tylko uściśnąć matkę, siostrę i braci, i ruszyliśmy w drogę powrotną. Ze względu jednak na wagę decyzji na piśmie, oraz ze względu na to, że Sikorski i ja chcieliśmy odwiedzić swoich najbliż-

szych, postanowiliśmy ruszyć osobno, tym razem wioząc dwa jednobrzmiące dokumenty.

Rada Regencyjna nakazywała zatrzymanie się II. Korpusu w rejonie Kaniowa i aż do osiągnięcia decyzji władz sprzymierzonych (Austrii i Niemiec) dotyczących wszystkich trzech Korpusów, zorganizowanych na terenie Związku Rad, nie przekraczać Dniepru.

Muszę podkreślić, że II. Korpus, w który weszła "zbuntowana" II. Brygada, był niełatwym dla Rady Regencyjnej problemem.

W drodze powrotnej zostałem zatrzymany na stacji w Dęblinie, Władzom kontrolnym mój dokument wydał się podejrzany, w Lublinie bowiem przerobiliśmy datę i aby uaktywnić dokument, miejsce zasmarowaliśmy tuszem. Na stacji w Dęblinie zabrano mi dokument, kazano czekać w sąsiednim, pierwszym od wejścia, pokoju. Złe jest, pomyślałem. Zbliżał się wieczór, korzystając z nieuwagi dyżurujących żandarmerów, wysunąłem się na peron. Teraz już bez dokumentu przeskakując z jednego wagonu towarowego do drugiego i doczekawszy się nocy, wśliznąłem się do transportu żołnierzy austriackich, idącego na wschód, i tak leżąc między nogami żołnierzy dojechałem nierozpoznany do Żmerynki. Była noc, klucząc wzdłuż wagonów, po stronie przeciwnej do peronu, uskokczyłem w głąb miasta i dotarłem do księdza proboszcza. Posiliwszy się i przebrany w cywila, najbliższym pociągiem dotarłem do Kijowa.

Bolesław Sikorski wraz z rodziną mieszkał w Kijowie. Posiliwszy się, ustaliłem z Bolkiem, który już był w tym czasie w domu, że ja pójdę pierwszy.

Następnego dnia zaopatrzony w bilet jechałem do stacji Mironówka koło Kijowa. Od Sikorskiego wiedziałem, że Korpus jest już otoczony i lada chwila Niemcy zaatakują go.

Po wylądowaniu w Mironówce postanowiłem dotrzeć do rejonu Kaniowa i tam nocą przeprowadzić się do Korpusu i doręczyć decyzję Rady Regencyjnej.

Dręczyły mnie myśli dlaczego Haller nie przeprowił się za Dniepr, czyżby Grabowski nawalił ze statkami?

Klucząc przez pola w nieznanym sobie terenie, ale z wiadomym celem i kierunkiem: na Dniepr, o świcie, przedarłszy się przez placówki niemieckie, dotarłem do placówek polskich. Dojście wtedy do gen. Hallera już nie było rzeczą trudną.

O świcie następnego dnia Niemcy uderzyli na Korpus; bitwa trwała tylko jeden dzień. Po rozbiciu Korpusu otrzymaliśmy polecenie rozsypać się i własnymi środkami i sposobem zebrać się w Kijowie.

W mojej zmęczonej głowie nie mieściło się pojęcie poddania się. Podałem moim chłopakom adresy w Kijowie i rozdzielivszy pieniądze oraz prowiant, postanowiliśmy każdy na swoją rękę przedostać się poprzez otaczający nas pierścień.

Shczęściem Niemcy po bitwie też byli zmęczeni.

Dosiadłem swego *Malahita*, pięknego rasowego ogiera z jednej ze stajni wyścigowych koni na Ukrainie i zabrawszy ze sobą koniuszego, nocą ruszyli-



śmy w drogę, aby tylko jak najprędzej przedostać się przez pierścień nieprzyjaciela.

Świt zastał nas w lesie. Rankiem dołączył do nas działonowy artylerzysty.

Konie głodne, byliśmy w pobliżu jakiegoś hutoru, posłałem swojego koniuszego, a nuż trochę owsa uda mu się kupić. Wrócił z chłopem, przynieśli garść jęczmienia. Pełen obawy pozwoliłem nakarmić konie, zapłaciłem chłopu co należało, wypytałem o kierunek na Mironówkę. Po otrzymaniu potrzebnych danych chłop odszedł.

Właśnie gdyśmy karmili konie i sami zajadali suchy prowiant, działonowy, który był na czatach o jakieś 50 kroków od nas - strzelił i uciekł w głąb lasu.

Posypały się za nim strzały, a do nas skierowano lufy karabinów, wołając: "Hände hoch!"

Zaskoczenie było zupełne, działonowy znikł, odległość moja od Niemców nie była większa niż 70 kroków. Zdrętwiałem, leżąc na brzuchu obserwowałem ruchy Niemców. Było ich około 10, za drugim wezwaniem strzelano w naszym kierunku. Jedna z kul zapadła tuż przed moją twarzą. Myśli jak błyskawice przeleciały przez głowę. Byliśmy otoczeni półkolem. Podniosłem ręce. Poddaliśmy się, ja i mój koniuszy. Nie koniec naszej rozgrywki, pomyślałem sobie. Było to moje pierwsze i ostatnie poddanie się w życiu. Jeszcze nigdy nie byłem w takiej sytuacji, nigdy w ciągu całej wojny to mi się nie przydarzyło. Podniosłem się i podniosłem ręce do góry. Przeżywałem coś w rodzaju hańby.

W parę godzin potem znalazłem się w szkole w jakiejś wsi z kilkuset innymi przyłapanymi żołnierzami II. Korpusu, a z nimi i moim ordynansem Chudziecem. Następnego dnia rankiem, otoczeni, pod bagnetami, pomaszerowaliśmy na stację Mironówka.

Myśl o ucieczce nie przestawała rozsadać mi mózgu. Zamieniłem z Chudziecem moją oficerską bluzę i kiedy w ciągu popołudnia poprowadzono nas do "wodopoju" chwyciłem "Kochmaszynę", rodzaj menażki, tylko głębszej, dwulitrowej, i zamiast Chudzieca pomaszerowałem wraz z innymi żołnierzami do wodopompy.

Było nas trzydziestu chłopów. Wodę pobierano z dwóch stron budynku: z wodopompy i kranu, umieszczonego na zewnątrz budynku.

Właśnie w tym momencie, gdy grupa wodopojów otoczona niemieckimi żołnierzami uzbrojonymi w karabiny z bagnetami (ok. 15 żołnierzy) rozdzielana się na dwie części, jedna pod pompę, druga pod kran, i nim kordon zdążył się zamknąć, wskoczyłem wraz z nieznanym podoficerem w drzwi budynku. Zaryzykowaliśmy.

Decyzja i ruch były błyskawiczne i na nasze szczęście - niezauważone.

W izbie panował półmrok. Przypadliśmy do ścian po obydwóch stronach drzwi. Przez okno bowiem moglibyśmy być zauważeni.

Na przeciwko drzwi - dwóch kolejarzy.

Mówią do nas: - "Wy czto z uma zaszli, czto li? Ubirajtiés k'czertiam" (Wy co oszaleliście, czy co? Idźcie do diabła).

Ja korzystając ze znajomości języka rosyjskiego, powiedziałem:

- "Pomóżcie nam". A patrząc na ich podarte łachmany, zdejmuję ubranie i proponuję zamianę, mój przygodny towarzysz robi to samo. W parę sekund zamieniliśmy ubrania, rzucając je dołem po podłodze, ciągle bacząc, aby przez okno Niemcy nie zauważyli naszych ruchów. Po przebraniu, jeden z nich zaprowadził nas na pierwsze piętro, a nazajutrz, zaopatrzeni w bilety, kupione przez kolejarzy za nasze pieniądze, jechaliśmy do Kijowa. Ciosem, który nas tej nocy uderzył były pluskwy, które nie tylko nie pozwalały nam spać, ale wypily z nas olbrzymią ilość krwi, a zapalić światła - "wospreszczeno" (zabroniono). Zresztą też i w naszym interesie było, aby nie budzić czujności niemieckiego dozoru. Nocy tej nie zapomniałem do dzisiaj. Jestem pewien do śmierci jej nie zapomnę. Pluskiew były całe chmary.

Nie muszę dodawać, że transporty nasze, ukraińskich jeńców, odjechały, a ja z kolegą zaopatrzeni w bilety przez naszych kolejarzy, jechaliśmy przez nikogo nie zaczepiani, do Kijowa.

W Kijowie, w mieszkaniu u Bolka Sikorskiego, odpocząwszy parę godzin, dowiedzieliśmy się o dalszych planach i zamiarach dotyczących: organizacji uciekinierów i doraźnego ich wchłonięcia, oraz ewentualnego przesłania ich do nowych miejsc koncentracji.

Po krótkim odpoczynku, razem z Bolkiem Sikorskim, udałem się do płka Żymierskiego.

Płk. Żymierski wyraźnie ucieszył się z faktu, że żyję, że się uratowałem, i nie pytając zbyt długo jak się wy dostałem z potrzasku, zaczął snuć swe plany:

Trzeba ratować to, co z pożogi dało się ocalić.

Józef Haller się uratował, on Żymierski ma polecenie wystania kilku delegacji na Murmańsk, na Daleki Wschód i na południe, Aleksiejew, Rostów, Odessa, z zadaniem jak najszybszego dotarcia do tych rejonów, i nawiązawszy kontakty ustalić, które z tych rejonów najlepiej odpowiadają, jako miejsca koncentracji dla żołnierzy polskich, w tym najważniejsze - uciekinierów II. Korpusu, a zwracając się do mnie: - "Ty pojedziesz do Rostowa nad Donem i wejdiesz w skład delegacji, której przewodniczyć będzie **płk. Zajac**."

Delegacja składała się z trzech czy czterech osób. W Rostowie nad Donem mnie pozostawiono i tu miałem zabezpieczyć łączność Kijowa z Rostowem (Aleksiejewem). Reszta delegacji udała się następnego dnia do Aleksiejewa, a ja włączyłem się po Rostowie z kompanem, u rodziny którego zatrzymaliśmy się po przyjeździe.

W parę dni potem wróciła delegacja z pozytywną alternatywą organizowania wojska polskiego w tym rejonie, a ja dostałem rozkaz uzgodniony z Kijowem: mam natychmiast wrócić do kraju i w rejonie Lwowa zorganizować punkt zborny ochotników do wojska polskiego i przesyłkę poborowych nad Don.

Powtórzyła się jazda spod Humania i jadąc na zmianę osobowymi i towarowymi pociągami, około 27 października 1918 roku dotarłem do Lwowa, gdzie natychmiast nawiązywałem łączność z kpt. Tatarskim-Trześniowskim, moim kolegą i przyjacielem legionowym. Burza rewolucji, która wstrząsnęła Rosją, pozostała poza mną...

Sytuacja jaką zastałem zmieniona była diametralnie od tej, kiedy to 15 lutego opuszczaliśmy kraj po bitwie pod Rarańczą.

Państwa Centralne - Austria i Niemcy przegrywały wojnę. Austria, rozpadając się, postanowiła osłabić odradzające się Państwo Polskie waśniami z sąsiadem wschodnim, z Ukrainą, pozostawiając na terenie Lwowa pułki złożone w większości z żołnierzy narodowości ukraińskiej.

Zanosilo się na opanowanie miasta przez te wojska, z myślą postawienia Polski wobec faktu dokonanego.

Członkowie POW i Legioniści na czele z **por. Ludwikiem de Laveaux** i **kpt. Zdzisławem Tatar-Trześniowskim** wraz z członkami Narodowej Demokracji, **kpt. Czesławem Mączyńskim** i innymi, zaalarmowani, postanowili w wypadku zbrojnej akcji Ukraińców, przeciwstawić się zamachowi.

Ustaliłem z kpt. Trześniowskim:

1. Uważam sytuację za zupełnie inną od tej, w jakiej podejmowano decyzje w Kijowie.

Zmieniona sytuacja nie pozwala na to, aby werbować żołnierzy, ochotników i wysłać ich nad Don. Żołnierz będzie potrzebny w kraju.

2. Pojadę do Krakowa, aby zameldować dowódcy garnizonu Kraków, mjr. Michałowi Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu o mojej misji, sytuacji, oraz decyzji, i prosić o zezwolenie powrotu do Lwowa.

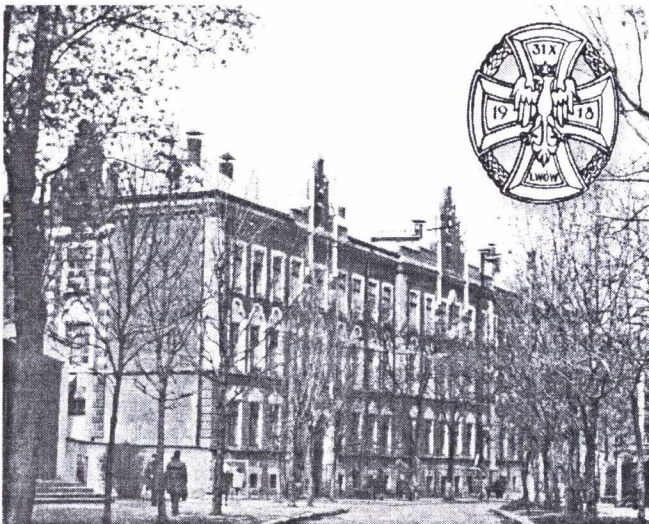
3. Kpt. Tatar ma trzymać rękę na pulsie i zbrojnie przeciwstawić się zbrojnej akcji wojsk ukraińskich.

4. Kpt. Tatar przewidywał, że jego miejsce postoju będzie w Szkole Sienkiewicza.

Z Krakowa wróciłem w nocy z 31 października na 1 listopada. O świcie obudziły mnie strzały. Wkrótce byłem już w Szkole Sienkiewicza.

Sytuacja dojrzała. Ukraińcy opanowali miasto. Kpt. Tatar-Trześniowski gromadził Legionistów i ochotników w Szkole Sienkiewicza. Jest nas tu teraz trzech, a nawet czterech. **Kpt. Trześniowski, kpt. Karol Baczyński, kpt. Bronisław Pieracki** i ja.

Postanawiamy zdobyć broń. Kpt. Tatar informuje mnie o sytuacji: stworzono Radę Naczelną, w skład której wchodzi różne stronnictwa. Endecja wysunęła



Szkola im. Sienkiewicza, foto: D.B. Łomaczewska

propozycję, by dowódcą całości mianować z jej ramienia kpt. rezerwy austriackiej Czesława Mączyńskiego. Tworzą się samorzutnie różne ośrodki powstańcze. Naczelne władze i Dowództwo w trakcie organizacji. W pierwszym dniu walki zdobyliśmy ciężarówkę z uzbrojonymi na niej żołnierzami ukraińskimi, a kpt. Tatar-Trześniowski ma odejść do Rzęsny Polskiej i tam zorganizować oddział powstańczy i utrzymać Rzęsnę. Dowódcą Szkoły mianowano kpt. Bronisława Pierackiego, a zastępcą - kpt. Karol Baczyński. Pieracki i Baczyński obaj proszą mnie, aby ich zastąpić. Pieracki - ponieważ ma jeszcze jakieś inne misje do wykonania, a Baczyński - ponieważ ja jestem wiekiem młodszy i bardziej doświadczony. On - oficer rezerwy chętnie będzie moim zastępcą, zajmie się całą administracją oddziału i chętnie będzie mnie słuchał. W Szkole kilkuset chłopca - młodzież.

W pierwszych pięciu dniach Szkoła Sienkiewicza była centralą powstania obrony Lwowa. Stała się też centralą dowodzenia i zaopatrzenia oddziałów lwowskich. to przekraczało moje siły. Już bowiem w drugim i trzecim dniu walki zdobyliśmy Dworzec Główny. W czwartym dniu walki wystąpiłem do dcy Obrony, do kpt. Mączyńskiego z projektem rozdziału kompetencji i podziału obrony Lwowa na odcinki. W wyniku reorganizacji zostałem mianowany dcą Grupy, w skład której weszły odcinki: Szkoła Sienkiewicza i Dworzec Główny.

W drugim dniu walk zgłosił się do mnie por. armii austriackiej, dr Roman Abraham. Przyjąłem go do wojsk obrony z zadaniem zajęcia, na jego wniosek i utrzymania Góry Stracenia. Dnia 5 listopada został Abraham dcą tego odcinka. Szliśmy od sukcesu do sukcesu.

Zajęcie Dworca Głównego, zdobycie Skniłowa i Kulparkowa, Persenkówki i cmentarza Łyczakowskiego, utrzymanie Góry Stracenia, a wreszcie po przyści u odsieczy i zasilaniu częścią mej Grupy oddziałami ppłk. Karaszewicza-Tokarzewskiego, dowódcy odsieczy, uderzenie na Persenkówkę i Łyczaków, co w wyniku spowodowało zajście na flankę i tyły całego ugrupowania wojsk ukraińskich, i uwolnienie Lwowa.

Niesiony wraz z żołnierzami na rękach, z radości oszalonego tłumu Lwowiaków, wkraczałem do Lwowa 22 listopada. Lwów był wolny!

Za obronę Lwowa, kpt. Mączyński został podpułkownikiem, a Trześniowski i ja - majorami.

Nawiasem należałoby podkreślić, że dowództwo Lwowa rozpoczyna swą pracę dowódczą praktycznie po piątym listopada, tj. po rozkazach bojowych i organizacyjnych, moich i Tatar.

W skład mojej grupy weszły: **odcinek IV - Dworzec Główny** i **odcinek V - Szkoła Sienkiewicza**.

W grudniu zostałem wezwany do Sztabu Generalnego, do gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Mam przedostać się w rejon Tarnopola i zorganizować na wzór Lwowa obronę tego miasta. W tym celu mam wyjechać do Paryża, od gen. Hallera dostać grupę zdecydowanych żołnierzy-ochotników, i na ich czele oraz z pomocą polskiej ludności Tarnopola opanować miasto.

W styczniu jechałem już do Paryża.

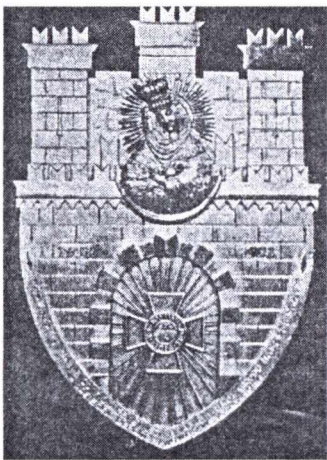
Dalszy ciąg nastąpi.

JAK LWÓW ŚWIĘTOWAŁ DWUDZIESTOLECIE OBRONY

Już w maju rozpoczęły się obchody dwudziestolecia Obrony Lwowa. W dniu 3 maja 1938 r. w kościele oo. Salezjanów na górnym Łyczakowie odbyła się uroczystość złożenia wotów. W obecności władz miasta: prezydenta dr. Stanisława Ostrowskiego, byłych Obrońców, członków Tow. Strzeleckiego, Sokola, wojska, harcerzy, Chrześcijańskich Związków Zawodowych i społeczeństwa; po mszy św. celebrowanej przez J. E. ks. abpa Bolesława Twardowskiego złożono śluby Matce Boskiej Ostrobramskiej patronce kościoła, a u Jej stóp - wota.

Uczestnik walk listopadowych, **mjr Józef Klink** odczytał rotę ślubowania. oto jej fragmenty:

"My, Zarząd Miejski stoł. m. Lwowa, Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 r., mieszczaństwo lwowskie, członkowie Związków Zawodowych, zawsze Synowi Twojemu, Tobie i Ojczyźnie naszej wierni - pod przewodnictwem naszego arcybiskupa... obieramy Ciebie, Królowo całej Polski, za szczególniejszą Patronkę Lwowa, polecając Twej nieustającej opiece wszystkie tego Grodu dobra duchowe i doczesne. Jako znak naszej dla Ciebie wdzięczności składamy na wieczną rzecz pamiątkę te oto ryngrafy. (...) Ślubujemy, że w Obronie Lwowa i całości Państwa Polskiego zawsze czuwać i walczyć będziemy, zaś wszystkie dziś przyjęte zobowiązania naszym następcom przekazujemy." (...)



Ryngraf Związku Obrońców Lwowa wg. projektu kustosa Rudolfa Mękickiego

w tym rejonie toczyli zawzięte walki w listopadzie 1918 r.

Przemówienia wygłosili: b. komendant Sektora Góry Stracenia **gen. Roman Abraham** i prezydent Miasta i jednocześnie prezes Zw. Obrońców Lwowa **dr Stanisław Ostrowski**, który przejął tablicę pod opiekę miasta.

Pamiątkowe tablice z nazwiskami poległych wmurowano także na gmachu Szkoły Kadeckiej, na szkole im. Sienkiewicza, którego załoga pod dowództwem kpt. Zdzisława Tatarskiego rozpoczęła bój o miasto, na kościele oo. Kapucynów na Zamarstynowie, w której uroczystości towarzyszyła kompania



Tablica na Szkole Kadeckiej



Szkola im. hetmana Stanisława Żółkiewskiego przy ul. Zadwórzeńskiej 70.

honorowa 19 pp. "Odsieczy Lwowa" oraz w Sokolnikach i na pawilonie Sanatorium w Hołosku Wielkim.

W koszarach 40 pp. "Dzieci Lwowskich" przy ul. św. Piotra, w dniu 19 listopada odbył się nadzwyczajny Zjazd 5 pp. Legionów i odsłonięto tablicy upamiętniającej żołnierzy Odsieczy. Przedstawicielom Miasta wręczono odznakę pułkową 5 pp.

Podczas mszy św. w dn. 20 XI celebrowanej przez J. E. ks. abpa Bolesława Twardowskiego w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej złożono ryngrafy przez żołnierzy 5 pp. z Wilna, 36 pp. Legii Akademickiej z Warszawy, 39 pp. Strzelców Lwowskich z Jarosławia i 1 p. art. lek. Legionów z Wilna oraz Zw. Oficerów Rezerwy. Książd arcybiskup poświęcił sztandar oddziału lwowskiego Związku Powstańców Śląskich - ochotnicy lwowscy brali udział w III Powstaniu Śląskim - oraz porządek koła Ułanów Jazłowieckich i ochotników z lat 1918-1920,

a także - kamień węgielny pod budowę Zakładu Wychowawczego księży Salezjanów połączonego ze szkołą rzemieślniczą dla sierot i ubogich chłopców lwowskich. Zakład ten miał być pomnikiem dla uczczenia dwudziestej rocznicy Obrony Lwowa.

Uczestnicy wszystkich uroczystości złożyli kwiaty na cmentarzu Obrońców Lwowa, a wieczorem obejrzeli w Teatrze Wielkim **"Gałązkę Rozmarynu"**, sztukę Zygmunta Nowakowskiego o walkach Legionów w I. wojnie światowej. W rolach głównych wystąpili: Teresa Suhecka i Władysław Krasnowiecki.

W przeddzień oswoobodzenia Lwowa, uchwałą Rady Miejskiej, nastąpiło nadanie ulicom nazw wybitnych dowódców, oddziałów i zasłużonych Obrońców. Nowe nazwy ulic przedstawił przed Ratuszem Prezydent Lwowa, dr Stanisław Ostrowski.

I tak m. in.: ulicę Złotą przemianowano na ul. Abrahamczyków, ul. Sadownicką - na Zadwórzeńską, ul. Niecałą - na ul. Henryka Pollaka, ul. Na Opoce - na ul. Józefa Kurdybana, ul. boczną Stryjskiej - na ul. Andrzeja Battaglii (pierwszy poległy w walkach listopadowych), ul. Wiatrakową - na ul. Jerzego Sieradzkiego, ul. boczną Kulparkowskiej - na ul. Wiktora Kamińskiego, ul. boczną Zielonej - na ul. Lecha Gluzińskiego.

Listopadowi Obrońcy Lwowa dając wyraz wdzięczności dla gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, dowódcy Odsieczy, mianowali go członkiem honorowym Związku Obrońców, a szkoła nr 53 na Bogdanówce przyjęła go za patrona.

Kulminacyjnym tego dnia punktem uroczystości było otwarcie Biblioteki Publicznej i wystawy obrazów artysty malarza Stanisława Batowskiego, poświęconych Obronie Lwowa. Obie te uroczystości miały miejsce w gmachu Miejskiego Muzeum Przemysłu Artystycznego przy ul. Hetmańskiej 20.

Do licznie zebranych przedstawicieli władz samorządowych, państwowych, wojskowych i świata naukowo-kulturalnego, przemówił dyrektor Archiwum Akt Dawnych **doc. dr Karol Badecki**, który powiedział m. in.:

"W program uroczystości związanych z 20-leciem Obrony Lwowa włączone zostały z inicjatywy i woli Pana Prezydenta Miasta dwa akty o charakterze naukowym i kulturalnym: otwarcie

Biblioteki Publicznej m. Lwowa wraz z odsłonięciem nowych dzieł sztuki artysty malarza, Stanisława Batowskiego, poświęconych Obronie Lwowa. Nazajutrz, w rocznicę zwycięstwa i triumfu, przewidziano otwarcie Muzeum Obrony Lwowa, w rynkowej patrycjuszowskiej Czarnej Kamienicy.

Tymi dwoma uroczystościami o nieprzemijającej wartości naukowej i kulturalnej pragnęła Gmina m. Lwowa uczcić godnie niezapomniane zasługi polskiego oręęża, skrwawionego przed laty dwudziestu w obronie miasta. Pragnęła jednocześnie rozbudować swoje wiekowe dobra duchowe i kulturalne.

Dzisiaj świętujemy akt pierwszy, akt oficjalnego uruchomienia nowej, miejskiej placówki naukowo-oświatowej, której brak od dawna odczuwaliśmy - a instytucją tą jest Biblioteka Publiczna m. Lwowa. (...)"

Księgozbiór nowej Biblioteki, przekraczający 20 tys. tomów, składał się z darów bibliofilów, naukowców oraz ze zbiorów prywatnych kolekcjonerów, którymi utworzono Bibliotekę Publiczną, od kilkudziesięciu lat przekazywali swoje zasoby na rzecz Gminy Lwowa.

Prof. Batowski pokazał na wystawie obrazy batalistyczne: *"Reduta najmłodszych"* i *"Odsiecz na górnym Łyczakowie"*. ostatni z tryptyku - *"Powitanie Orłąt na pl. Mariackim w dniu 22 listopada 1918 r."* eksponowany zostanie w terminie późniejszym po ukończeniu przez artystę.

Tu warto przypomnieć, iż obraz, przedstawiający dekorację herbu miasta Krzyżem Virtuti Militari przez Marszałka Piłsudskiego, jest również pędzla prof. Batowskiego.

Uroczystości w dniu 22 listopada rozpoczął hejnał odegrany przez orkiestrę wojskową. Byli żołnierze oddziału Góry Stracenia, jak przed dwudziestu laty, wciągnęli flagę państwową na wieżę Ratusza i zaciągnęli wartę przed Odwachem.

W Czarnej Kamienicy otwarto Muzeum Obrony Lwowa, gdzie będzie stała ekspozycja dokumentów i pamiątek, obejmujących cały okres walk o Lwów nie tylko w listopadzie, lecz do końca wojny o Ziemię Czerwieńską.

Po mszy św. polowej na boisku Sokoła-Macierzy, poświęceniu i wręczeniu dziewięciu pułkom artylerii sztandarów, wręczonych przez ministra Spraw Wojskowych gen. Tadeusza Kasprzyckiego, nastąpiła na ul. Łyczakowskiej defilada oddziałów byłych Obrońców, wojska, organizacji młodzieżowych i społeczeństwa. A po południu w Teatrze Wielkim przemówienie do młodzieży i społeczeństwa wygłosił gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz.

Do końca miesiąca w okolicznych miejscowościach, o które toczyły się walki, odbywały się lokalne uroczystości oraz zjazd byłych Obrońców, który zgromadził około 15 tys. osób z całej Polski.



Exlibris



Defilade
"Straceńców"
22 XI 1938 r.
prowadzi gen.
R. Abraham

Uroczystości lwowskie transmitowało Polskie Radio na cały kraj, a prasa lwowska zamieszczała szczegółowe sprawozdania. Wydano także jubileuszową "Pobudkę" oraz szereg cennych publikacji książkowych.

W serii "Biblioteka Lwowska" jako tom XXXVII (ostatni przed wojną) **doc. dr Łucja Charewiczowa** wydała niezwykle cenne dzieło "*Historiografia i miłośnictwo Lwowa*". Staraniem Straży Mogił Polskich Bohaterów opracował **mjr Józef Klink** "*Przewodnik po Cmentarzu Obrońców Lwowa*", w którym podano, po uporządkowaniu pól, nazwiska poległych i zmarłych z ran w latach 1918-1920 w/g ewidencji Zw. Obrońców Lwowa i ksiąg cmentarnych, uwzględniając nową numerację mogił i plan cmentarza.

Cennymi publikacjami są prace: **E. Wawrzkowicza** i **J. Klinka**: "*Walczący Lwów w listopadzie*

1918" ze 146 ilustracjami i mapą przedstawiającą linię frontu, oraz przygotowano do druku *III tom "Obrony Lwowa 1-22 XI 1918"*, w którym omówiono organizację listopadowej Obrony, zamieszczono listę strat, ewidencję uczestników poszczególnych oddziałów, z krótkimi notkami biograficznymi ich uczestników.

Tom ukazał się w roku następnym, reprinty wszystkich trzech tomów, opracowane i uzupełnione przypisami przez **doc. dr. Artura Leinwanda**, wydała Oficyna Wydawnicza VOLUMEN w latach 1991-1994.

Uroczystości dwudziestolecia Obrony Lwowa były ostatnimi w Niepodległej Polsce.

W niecały rok, nad miastem siedmiu wzgórz i jego mieszkańcami rozciągnęła się na wiele lat żłogora, czerwona chmura. Z jasnych dni pozostały wspomnienia i nadzieja...

Oprac. D. B. Łom.

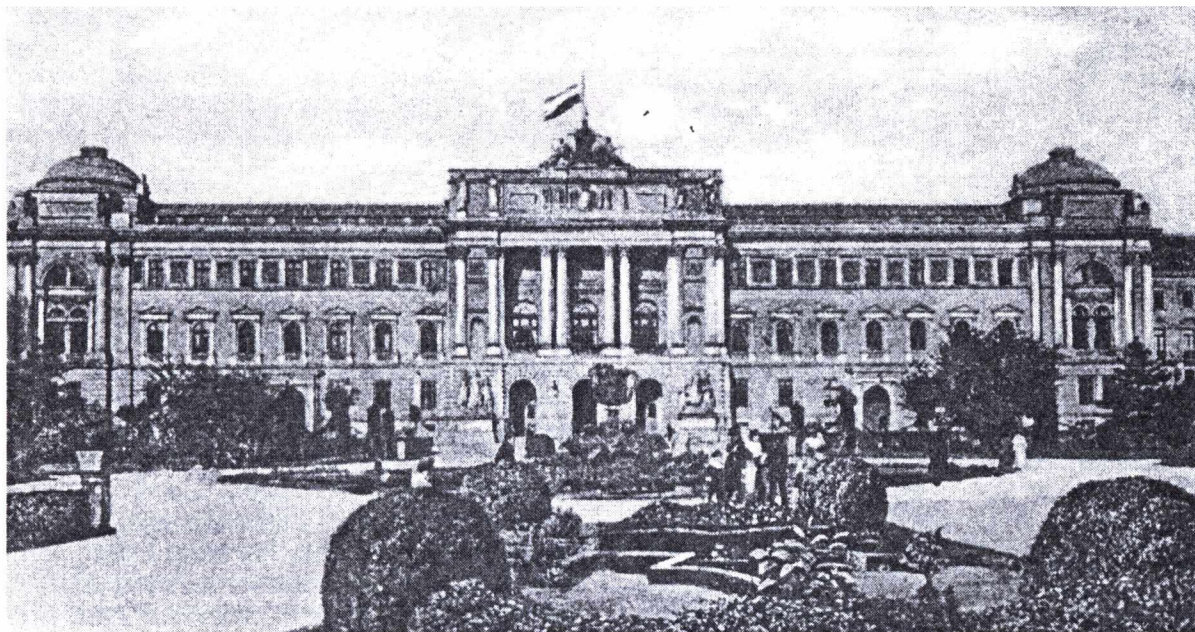
ADAM KOZŁOWSKI

VIVAT MEMBRUM QUODLIBET¹⁾

Uniwersytet Jana Kazimierza nie tylko był sławny ze swojej polonistyki, ale jako że Lwów jest miastem wielojęzycznym, zasłynął orientalistyką. Ojcem tego działu lingwistyki był fenomenalnie uzdolniony **Andrzej Gawroński**, który pobił rekord światowy: zrobił magisterium w dwa lata. Pojechał potem na dalsze studia sanskrytu i w rok otrzymał tytuł doktora na Uniwersytecie w Lipsku. Nie dał się skusić korzystnym propozycjom kariery w Niemczech i został natomiast profesorem sanskrytu na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w roku 1918 powrócił do Lwowa, obejmując katedrę językoznawstwa porównawczego na uniwersytecie Jana Kazimierza. Jakby przeczuwając swoją przedwczesną śmierć (1927), rozwinął nieprawdopodobną działalność. Założył znany w całym świecie Instytut Orientalistyczny. Znany na całym

świecie, bo wydawał pod egidą Ossolineum nie tylko *Rocznik Orientalistyczny* i *Collectanea Orientalia*, w którym publikował swe prace, sławny orientalista - Jan Przyłuski, profesor College de France. Założył również Towarzystwo Studiów Orientalistycznych i habilitował dwóch profesorów: Władysława Kotwicza, specjalistę języków mongolskich i Zygmunta Smogorzewskiego, sławnego arabistę.

Równocześnie stworzył "Bibliotekę Orientalną", oczywiście przy pomocy Ossolineum, bo prace publikowane w *Roczniku Orientalistycznym* i *Collectanea Orientalia* pisane były w obcych językach: niemieckim, francuskim i angielskim, więc chciał przedstawić dzieła Wschodu szerokiej publiczności. Tu okazał się być wielkim poetą! Jako znawca teatru indyjskiego i



LWÓW. Uniwersytet Jana Kazimierza

poezji buddyjskiej polecił swemu uczniowi Stanisławowi Schayerowi spolszczyć stary indyjski dramat *Sakantula* - Kalidaça, a sam przełożył piękną poezją arcydzieło literatury hinduskiej - *Pieśni epickie Asvaghosy*. Serca młodzieży podbił swoimi poetyckimi przekładami *Sadhana* Rabindranatha Tagore i kwadr Omara Khayama. To on odkrył Omara Khayama i przez swoje studium ogłoszone w *Polish Oriental Bulletin* wprowadził go do literatury angielskiej. W Anglii Omar Khayam stał się tak poczytny, że nawet zawędrował do popularnej piosenki:

*I love the poems of Omar Khayam
Oh! how happy I am.²⁾*

W chwili śmierci Andrzeja Gawrońskiego Instytut liczył sześciu profesorów, dziesięciu docentów i szesnastu lektorów, nauczających języków: tureckiego, arabskiego, ormiańskiego, chińskiego, japońskiego, hinduskiego, mongolskiego, bengali, perskiego, malajskiego i jeszcze wielu innych. Do tego jeszcze można dodać, że obok Instytutu Orientalistycznego powstał Instytut Judaistyczny³⁾, gdzie uczeni rabinii: Mojżesz Schorr, Jozsko Hirschberg i Dawid Kunstlinger, studiowali wszystkie języki pochodzące od Sema, Chama i Jafeta, i braterskie tradycje żydowsko-arabskie.

Pośród tych profesorów wyróżniał się najmłodszy, **Jerzy Kuryłowicz**. Ten genialny językoznawca, co nawet przy budowie wieży Babel mógłby się z wszystkimi porozumieć, to jeden z tych, o których śpiewa tak głęboko wryta w sercach lwowiaków piosenka:

*Szeregami lwowskie dzieci idą tułać się po świecie.
Na granicy Czarnogórza czeka ich mitręga duża...*

To właśnie tam "na granicy Czarnogórza" urodził się nasz mistrz językoznawstwa. Władat świetnie językami - serbskim, chorwackim, bułgarskim i czarnogórskim a że "tułał się po świecie", posiadał znajomość tureckiego, perskiego, indyjskiego. Z wędrowki przywiózł znajomość pięćdziesięciu języków (nie licząc białaku, bo ten - to jego język macierzysty), a także ideę przestudiowania całej drogi języka polskiego, od dalekich, sanskryckich Indii, poprzez Persję do krajów Bałtyckich, do Czechów, Polaków i na rozległe stepy Ukrainy.

Lwów nie tylko był zwornikiem Wschodu i Zachodu, ale też rodzonym i ślubnym dzieckiem włoskiego renesansu, bo to miasto wybudowali "Italiańce". Z tego też powodu miał światowej sławy katedrę romanistyki. Tu niepodzielnie panował uczony poeta - **Edward Porębowicz** (1862-1937). Poeta, łacinnik, największy znawca średniowiecznej łaciny, największy znawca gramatyki historycznej języków romańskich, na którym oparł się nawet mistrz iberystyki - Ramon Menendes Pidal w swoim dziele *Manual de Gramática Histórica Española* (Espasa-Calpe Madrid, 1952). Jako poeta przyswoił Polsce monumenty literatury romańskiej: *Boską Komedię* Dantego d' Alighieri i *Vita Nuova*, a także prozą pisaną poezję *Don Kichota* Cervantesa. I nie tylko romańskiej, ale też angielskiej i skandynewskiej. Tu należy wspomnieć akcję ślicznej jak "Madonna" Rafaela i inteligentnej jak Katarzyna Sforza - Steni Freudman. W 1936 roku zniknęła we Lwowie ta śliczna, czarująca, bezpośrednia, muza młodych poetów i bohaterka, co to

samemu profesorowi **Zygmuntowi Czernemu** odpowiedziała: "Nie! Myli się pan profesor, bo gdyby nie Kościół, to *diable*, czyli nasz diabeł, nie byłby *diable*, lecz jôle, którego ślad znajdujemy w angielskim *jolly joker*, bo *diurnu* to *journal*, *journalier*, *jour*, a *tabula* to *tôle*, którym przykryte są wszystkie kanały Paryża". Profesor Czerny, bez zmrużenia oka, wpisał tej semickiej "endeczce" - celująco. Tylko ona mogła dać taką odpowiedź temu znienawidzonemu przez cały Lwów profesorowi (znienawidzonemu, bo tylko trzech profesorów w Polsce nie podpisało protestu przeciw uwięzieniu przywódców demokratycznych w Brześciu: Wałek-Wałecki⁴⁾ - profesor historii starożytnej w Warszawie, Kamil Stefko - profesor prawa cywilnego i Zygmunt Czerny - romanista UJK (i tego Lwów mu nigdy nie przebaczył).

Stenia (Stefania) zwana przeze mnie "Jessie" Freudman, córka doktora - kapitana wojsk Józefa Hallera - zdała magisterium i poświęciła rok życia swemu mistrzowi Edwardowi Porębowiczowi. Była jego pielęgniarką, sekretarką, opiekunką i muzą. Dopięła swego.

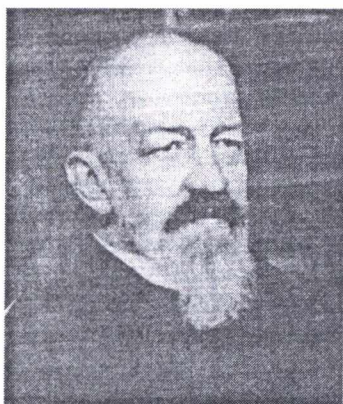
Profesor Edward Porębowicz zmarł w jej ramionach, zostawiając rękopis *Porównawczej gramatyki historycznej języków romańskich*, którą oddała swemu wrogowi - profesorowi Zygmuntowi Czernemu, i poszła pić wódkę do Edzia Atlasa. Jak "chlejedawca" ją zobaczył, to wzruszony zawołał: "Panie Adasiu! Baterię z dziesięciu! Na hak największego romanisty świata - Edwarda Porębowicza".

Kiedy rozstrzelano Uniwersytet Jana Kazimierza i skończyła się "złota reguła", że Uniwersytet, jak sama nazwa wskazuje (tak mówili starsi sierzanci Wojska Polskiego), jest jeden, jedyny i cały, i podzielono go na wydziały niczym szkoły zawodowe... to bufet nie poddał się i w dalszym ciągu prowadził swoją działalność wychowawczą.

Pewnego dnia wpadł do bufetu kolega z Wydziału Humanistycznego i krzyknął: "Koledzy! Dziś profesor **Roman Ingarden** rozpoczyna wykłady o muzyce. No wiecie, odpowiednik *Das Literarische Kunstwerk* "w sztuce muzycznej". Jak w dym poszliśmy za nim! W ten sposób znalazłem się na wykładach tego chyba największego polskiego filozofa, może nie najważniejszych - związanych z jego dziełem *Spór o istnienie świata*, ale tych, które pozostawiają jego słuchaczom stygmat na całe życie: etyki i estetyki.

Co to była za rozkosz wykłady tego światowej sławy fenomenologa, ucznia Husserla, który kontynuował dociekania mistrza. Ingarden w swojej analizie dzieła koncepcji racjonalistycznej dzieła sztuki. Dzielił on proces przejęcia dzieła na cztery fazy: sygnał, znaczenie sygnału, zrozumienie znaczenia i potwierdzenie zrozumienia. W ten sposób dzieło muzyczne stawało się przedmiotem odczucia piękna, a słuchacz - podmiotem, będąc więc przez "reakcję" właściwym twórcą utworu.

Ale Ingarden nie wyklądał estetyki. Tytułarnymi profesorami tego działu filozofii byli dwaj przyjaciele, dwie bratnie dusze: Kazimierz Ajdukiewicz⁵⁾ i Leon Chwistek. Obaj znakomici malarze, obaj matematycy, obaj mistrzowie logiki, obaj przedstawiciele "lwowskiej szkoły filozoficznej". Różnili się tylko wyglą-



Kazimierz Twardowski

dem zewnętrznym: Ajdukiewicz - mały niepozorny, a Chwistek - wielki, okazały.

Jeszcze jedna szkoła lwowska? Tak! I to nie ostatnia! Bo Uniwersytet Jana Kazimierza, jakkolwiek mniej sławny i o trzysta lat młodszy od Jagiellońskiego, był kolebką odradzającej się nauki polskiej w ciężkich, porobiorowych czasach.

Tak to w chwili odzyskania niepodległości, wszyscy - dosłownie wszyscy - profesorowie filozofii na uniwersytetach odrodzonej Polski byli uczniami ojca lwowskiej szkoły filozoficznej, **Kazimierza Twardowskiego** (1866-1938).

Kazimierz Twardowski, uczeń gigantów filozofii niemieckiej: Brentana, Wundta i Stumpfa, porzucił intratną i prestiżową katedrę filozofii na Uniwersytecie Wiedeńskim, aby wychować plejadę profesorów i dać początek polskiej szkole logiki, która zaślęnęła takimi gwiazdami pierwszej wielkości, jak: **Jan Łukasiewicz**, (profesor UJK od 1906 r.), **Alfred Tarski**, **Stanisław Leśniewski**, **Kazimierz Ajdukiewicz** (zięć Twardowskiego) i tylu innych, którzy roznieśli sławę polskiej logiki po świecie.

Twardowski dał również Polsce pierwsze polskie ujęcie metodologii psychologii w swoim dziele *O psychologii, jej przedmiocie, zadaniach, metodzie, stosunku do innych nauk i jej rozwoju*, a swemu kochanemu miastu - "lwowską szkołę psychologii". Podstawą tej szkoły była psychologia opisowa. Wywodziła się ona z podstawowego dzieła Twardowskiego *Wyobrażenia i pojęcia* (1898), a zakwitła w założonym przez Twardowskiego Laboratorium Psychologicznym (1901) i sekcji psychologicznej założonego przez niego w 1904 roku Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Jego uczeń i następca, dyrektor Instytutu Psychologicznego Uniwersytetu Lwowskiego **Mieczysław Kreutz**, zaślęnął swoim dziełem *Technika metody introspekcyjnej*, a drugi uczeń **Leopold Blaustein** swoimi *Przedstawieniami imagitywnymi*. Został jeszcze Polsce takich uczniów, jak: **Tadeusz Witwicki**, **Władysław Witwicki** (profesor Uniwersytetu Warszawskiego), **Stefan Baley** i **Stefan Błachowski**. Renesansowa postać!

Około południa w bufecie UJK rozległ się bojący okrzyk: "Karmić wszy!" To wierni uczniowie profesora Rudolfa Weigla, słynnego w świecie odkrywcy szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu, werbowali kolegów do karmienia własną krwią... wszy, na których robił eksperymenty ten jakże skromny, ale jak wielki uczony.

Kiedyś Lena Orłowa wzięła nas - bufetowych studentów - na wykład-operację profesora, a właściwie **docenta Grucy**, wtajemniczając nas, co to była ta katedra chirurgii UJK. Pierwszym jej profesorem był sławny **Ludwik Rydygier**, który jako pierwszy na świecie, w czasie heroicznego początku chirurgii, dokonał operacji odźwiernika. Ludwik Rydygier po-

uczał swoich studentów, przyszłe sławy chirurgii, że pierwszym warunkiem, aby być dobrym chirurgiem, jest nie mieć wstrętu do niczego. "Widzicie tu trupa?! Wkładam mu do dupy palec, a potem go oblizuję! A teraz panowie studenci, proszę niech każdy po kolei to zrobi", "Świnia! - gromił profesor. - Ja włożyłem do dupy palec wskazujący, a oblizatem... wielki".

Jego następcami byli **Schramm** i **Stanisław Ostrowski**, jego uczniowie. Stanisław Ostrowski postawił na najwyższym poziomie klinikę chirurgiczną, wychowując całą plejadę sławnych chirurgów: **Do-brzanieckiego**, **Brusa**, **Michałowskiego** i **Grucę**. To Stanisław Ostrowski - chirurg został rozstrzelany w Wulce przez "słowików Własowa"(6), a nie Stanisław Ostrowski - dermatolog i alergetyk - prezydent miasta Lwowa, jak pisze ta hańba polskiego wydawnictwa na emigracji *Podręczna Encyklopedia Powszechna*.

Pod przewodnictwem Leny Orłowej weszliśmy do kompleksu Kliniki Uniwersyteckiej przy ulicy Pijarów. W amfiteatralnej sali chirurgicznej zaczyna wykład profesor Gruca.

"Dzisiaj pokażę wam, jaka jest różnica między spadkobiercami Hipokratesa a konowalami-patałachami. Macie przed sobą przykład, co może złego wyrazić konował i skurwysyn z Kasy Chorych. Kuchta myła okno i stłukła szybę. A w Kasie Chorych tak ją opatrzyli, że odłamki szkła rozbiły się i rozeszły po całej ręce i spowodowały takie zakażenie, że ta łapa słonia, to jest właśnie jej ramię. Należy ją amputować! Ale przedtem zobaczymy, czy można ją oczyścić i... nauczyć się anatomii ręki".

A kuchta w ryk. "Stul pysk, głupia, ja ci chcę rękę uratować... a ty jałow toczysz". A kuchta wrze-



Prof. Ludwik Rydygier z uczniami. Mal. Leon Wyczółkowski

szczy: "Boli". "Gównu boli, ja jestem lekarz! Ja wiem, czy boli czy nie boli!"

Przeciął skórę i nerw po nerwie, mięsień po mięśniu, objaśniając ich nazwy, czyścił z mikroskopijnych pyłków szkła. A koledzy medycy słuchali jak wryci, bo takich nazw w życiu nie słyszeli - znał je tylko Gruca.

Wychodząc z kompleksu klinik uniwersyteckich spotkaliśmy "lwowskich k... stado" przed kliniką profesora Lenartowicza, który zasłynął odkryciem nie byle jakim - leczył kiłę... malarią! przyszedł tu do "wizyty", bo *Universitas Johanni Casimiri Regis*, jako ten renesansowy uniwersytet, opiekował się zdrowiem "cór Koryntu".

Naprzeciw - klinika laryngologiczna, gdzie królował **profesor Skorwaczewski**. Syn jego, Stanisław, nie poszedł w ślady ojca i został światowej sławy dyrygentem.

Dalej klinika pediatryczna **profesora Groera** - prezesa Towarzystwa Miłośników Opery, specjalisty w odkrywaniu i leczeniu gruźlicy u dzieci.

Obok pawilonu kliniki chorób wewnętrznych - to domena **profesora Greka**, sławnego we Lwowie i nie tylko ze swej wiedzy, ale i ze swej pięknej żony, której urodę uwiecznił sam Jan Henryk Rosen, jako Matkę Boską, na fresku w katedrze Ormiańskiej. Była nią Maryna Pareńska. Jej postać pozostanie na wieki w historii literatury polskiej, bo to Marynia z *Wesela* Wyspiańskiego.

Tu wykładał historię medycyny **profesor Majewski**, sławny ze swej pięknej córki Ireny - ważnej postaci życia lwowskiego, bo jako córka chrzestna emerytowanego profesora Gluzińskiego, była jedyną

osobą, która mogła wymusić na nim przyjęcie "pacjenta" na wizytę.

Gluziński - profesor uniwersytetu Wiedeńskiego, Lwowskiego i Warszawskiego - był największym specjalistą chorób płucnych. Swoim czułym uchem potrafił wysłuchać najmniejsze, niewidzialne na zdjęciach Roentgena, ogniska zapalne gruźlicy. Potrafił!!! Ale pacjent musiał być cierpliwy, bo wizyta u niego trwała parę bitych godzin. Zaczynał ją wypytywaniem o całą genealogię pacjenta: dziadków, pradziadków, wujków, ciotki i pociotki, uważał bowiem, że gruźlica jest dziedziczna, ale niekoniecznie w prostej linii. Grzebał więc i wyjmował ze swych kartotek rejestry bliskiej i dalekiej rodziny "pacjenta".

A potem przystępował do auskultacji. Słuchał przy wdechu, przy wydechu, przy pełnych płucach, przy próżnych płucach i zostawiał pacjenta idąc do salonu i ... grał na fortepianie (był koncertowym pianistą) preludia Chopina. Może wierzył, że ten jego mistrz zapisał w swej muzyce dźwięki choroby, która przedwcześnie zabrała go z tego świata.

Dopiero - kiedy konsylium zapełniły zwycięskie akordy poloneza Chopina - pacjent wiedział, że profesor postawił diagnozę!!!

(1) Niech żyje każdy ...

(2) Kocham wiersze Omara Khayama, Oh! jak szczęśliwy jestem

(3) We Lwowie nie było Instytutu Judaistycznego. Istniał od r. 1933 taki w Warszawie

(4) Profesorem historii starożytnej w Warszawie był Tadeusz Wałek-Czernecki

(5) Kazimierz Ajdukiewicz (1890-1963), logik i filozof nie był malarzem

(6) Na Wulce został rozstrzelany chirurg Tadeusz Ostrowski wraz z żoną.

Jadwiga SIBIGA

JESIEŃ 1939 ROKU WE LWOWIE

Skończył się wrzesień, miesiąc tragicznych wydarzeń dla kraju i polskiego narodu, miesiąc wojny - skończył się wrzesień upalny, bo przyroda jakby na przekór wszystkiemu darowała nam najpiękniejszą pogodę jakiej nikt nie pamiętał o tej porze roku.

Jakiś rozdział historii zamknął się za nami, życie stawało nowe warunki narzucone przez okupanta. Ciężko było pogodzić się z tym faktem, widok obcych wojsk na ulicach miasta wciąż zdumiewał.

Liczne ogłoszenia propagowały "rajską przyszłość" ze strony naszych "oswobodzicieli", oczywiście nikt w to nie wierzył, chyba jakaś grupa fanatyków ideologii komunistycznej, nieufność do okupanta wypisana była na twarzach. Walka i byt codzienny w warunkach powojennych stała się teraz sprawą pierwszoplanową.

Zajęcia w szkołach rozpoczęły się w pierwszych dniach października, brak radosnej atmosfery jaka zwykle towarzyszyła młodzieży, przygnębiająca powaga, odzwierciedlały rzeczywistość w jakiej przyszło nam zaczynać naukę. Zapewne w trudniejszej sytuacji znaleźli się nasi wychowawcy stosując się do

nowych zarządzeń wbrew własnym poglądom i zasadom. W pierwszych dniach lekcje rozpoczynały się modlitwą jak dawniej, krzyża jednak nie było na ścianie, lekcji religii też nie było w programie.

Koleżanki innych wyznań (Ukrainki, Żydówki) nie wstawały z miejsc jak było w zwyczaju, ignorując chwilę modlitwy, ich pewność siebie dawała wiele do myślenia, następstwem tego była wzajemna nieufność, co nie stwarzało miłej atmosfery i w rezultacie rozbiło klasę na dwa obozy.

Po słonecznym wrześniu nie było "polskiej złotej jesieni", październik jeszcze tylko kilka dni dawał złudzenie trwającego lata, ale nieuchronnie zbliżała się przedwczesna szaruga. W czasie przerw między lekcjami otwieraliśmy wszystkie okna w klasie, aby nacieszyć się ostatnimi promykami słońca, popatrzeć na opadające liście. Dziewczęta siedząc na parapetach okiennych nuciły refren popularnej piosenki "A mnie jest szkoda lata", już sama treść napawała smutkiem, ale coś jeszcze wyczuwało się w ogólnym nastroju, bo życie z każdym dniem stawało się teraz szare i smutne.

Szkoła mieściła się w prywatnej wili w uliczce pod stokiem Cytadeli, naprzeciw Narodowego Zakładu im. Ossolińskich; przechodząc codziennie obok Zakładu myślałam nieraz, że dobrze byłoby tam wejść zobaczyć znajdujące się tam zbiory, zapoznać się z nimi. Teraz wydawało mi się, że mój zamiar jest nieosiągalny bardziej niż kiedykolwiek. Okna naszej klasy wychodziły na wprost budynku Ossolineum, wokół którego życie jakby zamarło, tylko tu i ówdzie widać było małe grupki żołnierzy w brudnoszarych mundurach i stożkowatych czapkach.

Co oni tam robią myślałam, drażnił mnie ten widok i ogarniał niepokój. Każdego dnia przeżywałam to samo, czarne myśli chodziły po głowie, ale jakaś siła przyciągała do okna. Koleżanki widząc, że przerwy uparcie spędzam przy oknie robiły jakieś aluzje, nie zaprzeczałam, ale myślami byłam po drugiej stronie ulicy. Zdawałam sobie sprawę co stanie się ze zbiorami, jaki los je czeka jeśli dostaną się w ręce wroga.

W szkole odbywały się teraz "wiece", którym przewodniczył sowiecki oficer od spraw politycznych, którego celem było wbić nam do głowy wszystkie wiadomości o ideologii bolszewickiej, oczywiście bez powodzenia, bo większość młodzieży miała swój pogląd na te sprawy. W tym czasie uczono nas śpiewać "*Międzynarodówkę*", do prof. Rylinga miałyśmy żal, dotąd uczył nas teorii muzyki, teraz uczył nas tego śpiewu, a przecież wiedziałyśmy, że jest do tego zmuszony. W szkole na ogół wszystko płynie normalnie, tylko nauczyciele zachowują się jakoś dziwnie, coraz częściej przywołują nas do porządku kiedy poruszamy "zakazane tematy", a w nas aż kipi i buntujemy się na nowe porządki. Przełożona szkoły uczy polskiego, jej zadajemy pytania na które nie może odpowiedzieć tak jakby chciała, więc uspokaja rozpalone głowy z pozornym spokojem, ale oczy mówią coś innego. Zaczynamy rozumieć - jest to troska o nasz wspólny los.

Na ulicach pozory normalnego życia, dorośli spieszą do pracy, dzieci i młodzież do szkół, ale wśród Polaków podświadomie budzi się niepokój i zagrożenie ze strony okupanta. Nikt wówczas nie przeczuwał nawet, że wkrótce rozpocznie się gehenna narodu, że na Wschód pojadą transporty ludzi wywożonych tylko dlatego, że są Polakami. Z ust do ust przechodziły ponure wieści budzące strach i niepewność jutra. Zbliżała się zima, warunki coraz cięższe, sklepy świecą pustkami, tylko ludzie radzieccy mają dostatecznie zaopatrzone magazyny, resztę wywozi się do Związku Radzieckiego.

Zimno na dworze, nie otwieramy już wszystkich okien, przerwy spędzamy teraz w sali gimnastycznej. Pada pierwszy śnieg, panie Kellerowa nauczycielka

muzyki gra coś na fortepianie, słuchamy pięknej nastrojowej muzyki, równocześnie patrząc za okno na padający śnieg. Na bezlistnych krzewach tworzą się małe kosmate kępki, napuszone wróbelki fruują wokół niespokojnie jakby przerażone nadchodzącą zimą. Mimo woli nasuwają się wspomnienia z innych beztroskich lat kiedy wszystko było radością.

Tuż za ogrodzeniem budynku szkoły rozpalono ogień, zapewne żołnierze grzeją się przy ognisku, tak myślałam, ale dzikie wrzaski tamtych i płomienie ognia strzelające coraz wyżej przykuły moją i innych uwagę. Nagle zrozumiałam, że nie był to zwykły ogień, płonął stos książek wynoszonych z Zakładu Ossolińskich przez żołnierzy sowieckich, zawartość skrzyń wrzucano w ogień z okrzykami dzikiej radości. Ogarnęło mnie przerażenie, na moment straciłam poczucie miejsca i czasu. Ktoś krzyknął obok, ktoś wybiegł z sali, to wróciło mi przytomność, wiedziałam już, że moje przeczucia stały się faktem. Fortepian umilkł, jeszcze chwila przerażającej ciszy, słychać było bicie serc, stamtąd dochodziły wrzaski i trzask płonącego ognia. Szkoła powiadomiła jakieś władze, barbarzyńska zabawa została wkrótce przerwana, nam kazano wrócić do klas. W klasie wrzało kiedy weszła nauczycielka, prowadzenie normalnej lekcji było niemożliwe.

Ten pamiętny dzień nie pozostał bez echa, przełożona szkoły została otoczona przez władze "troskliwą opieką", każdego dnia była gdzieś wzywana, w szkole mówiono o tym po cichu. Po tym wydarzeniu nastrój w szkole stał się jeszcze bardziej przygnębiający. Od tego dnia nie podchodziłam już do okien, uraz pozostał.

W święto Matki Boskiej, 8 grudnia, nie przyszliśmy do szkoły, próbowaliśmy się buntować, był to nierozważny krok i jeszcze jeden powód do zamknięcia szkoły. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, kiedyś był to okres radosny i oczekiwany, teraz przytłaczała świadomość niewoli i bezprawia.

Wieczór Wigilijny w polskich domach upłynął w atmosferze smutku i żalu po tych, którzy po wojnie nie powrócili do domu. Po feriach świątecznych ogłoszenie na bramie szkoły informowało o przeniesieniu do dawnego seminarium s.s. Bazyliańek (ul. Potockiego) z językiem wykładowym ukraińskim. Z naszymi nauczycielami straciliśmy kontakt, o pani przełożonej słuch zaginął, mówiono że została aresztowana.

Po wielu, wielu latach znalazłam się w miejscu, gdzie płonął ów tragiczny stos, byłam zdziwiona, że nie zastałam tu resztek spopielałych książek. Zdawało mi się, że słyszę trzask ognia, ale to tylko gałęzie starych drzew nisko pochylone nad uliczką, szumiały o wydarzeniach, których były świadkami.



Janina BIRECKA-PONOMARCZUK

WIELKI ŻAL

*Żal obrazów jesiennych - znikające fragmenty
 Żółtych liści, babiego lata,
 Zmierzające w daleką podróż po niebie
 Karawany ciągnących ptaków.*

*Żal przeszłości odległej, co utkwiała w pamięci
 Jak w kamieniu wyryta data -
 Żal obłoków ponurych, co przybyły z daleka
 Na milczące mogiły popłakać.*

*Lwów przybiera nastroje kolorowej jesieni
 Splata wieńce z jesiennych kwiatów
 Dla tych dzieci, co lwowskich ulic bronily -
 Dla tych Orłąt, co mogły latać.*

*Żal, że drzewa ostatnie zrzucają okrycia
 Odstaniając żalosne widoki,
 Kiedy nad Orłętami gawrony fruwały
 Zakłócając ich wieczny spokój.*

*Żal, że wiosna daleko - dopiero za zimą...
 A gdy śniegi stopnieją - to w maju
 Znowu odezwą się lwowskie stęsknione słowiki
 Co o Lwowie dla Orłąt śpiewają.*

Lwów, wrzesień 1999

DOKUMENTY AK - ROK 1944

(dokończenie z nr 14)

**SZEF SZTABU OBSZARU LWÓW DO KG AK:
 STOSUNEK WŁADZ SOWIECKICH DO AK - ZNISZCZENIA LWOWA**

Nr 691
 DEPEZA-SZYFR /V V/555
 Dnia 28 lipca 1944 r.
 Winnica do Murzyna Nr 46

Działalność oddziałów wojskowych w rej. Złoczów i Lwów - (...)

Stosunek Sowietów do AK jeszcze jasno niesprecyzowany. Na terenie Oleju¹⁾ odwrót wojsk na zachód i południe. Wykonano dywersje na linii kolejowej stosunkowo z dobrym efektem.

Zniszczenie Lwowa duże. Wodociągi, gaz, poczta ocalały. Elektrownia zniszczona, lecz hala maszyn ocalała. Dworce poniszczone, duże zniszczenie w budynkach miasta z pocisków artyleryjskich.

Po wkroczeniu Sowietów pojedyncze ekscesy ze strony Ukraińców przeciw żołnierzom AK i Sowietom w mieście.

Poza obrębem miasta wypadki wyniszczenia osiedli Krzywczycze, Prusy.

z r. Sylwa²⁾

(1) "Olej" - Lwów

(2) "Sylwa" - pptk Feliks Janson

**KMDT OBSZARU LWÓW DO DCY AK: OCENA
 SYTUACJI**

Nr 695
 DEPEZA-SZYFR /XXX/ 555
 Dnia 30 lipca 1944 r.
 Winnica do KG

Rozmawiałem z przedstawicielem Armii Polskiej. Wyjeżdżam do Żymierskiego na rozmowę. Stanowisko moje jest następujące:

Uznaję Armię Polską w walce z Niemcami, jednak warunkiem współpracy mojej i moich oficerów jest porozumienie Komitetu z Mikołajczykiem.

Stanowisko moje jest aprobowane przez Radę Polską i Delegata Rządu.

Oddziały moje są już rozbrojone i organizacja rozwiązana.

Janka

**DCA AK DO SZTABU N. W.: OKOLICZNOŚCI
 ROZWIĄZANIA AK W OBSZARZE LWÓW (...)**

Nr 696
 DEPEZA-SZYFR /XXX/ 999 ALARMOWA
 Dnia 31 lipca 1944
 Warta

W walce o Lwów wzięły udział nasze oddziały w sile ok. 3 tys. ludzi. Stosunek sowieckich oddziałów wojsk. w czasie walki był poprawny. Po ujawnieniu

kmdta Obszaru wobec przedstawiciela dcy frontu, ten oświadczył: - obszar lwowski należy do państwa sowieckiego. Należy złożyć broń w ciągu dwóch godzin i rozwiązać oddziały. Zostanie przeprowadzona mob. przez sow. Polacy będą mieli wybór między Berlingiem, a wojskiem sow. Oficerowie AK nie podlegający mob. mogą zachować broń i zgłosić się do Berlinga.

Kmdt Obszaru wydał rozkaz rozwiązania oddziałów. (...)

Lawina

DCA AK DO SZTABU N. W.: O WSTĘPOWANIU DO ARMII BERLINGA W OBSZARZE LWÓW

Nr 699

DEPESZA-SZYFR /XXX/

Dnia 31 lipca 1944 r.

Warta 1

W związku z depeszą 669 z 28 VII pkt d. wydałem dla Lwowa rozkaz, by przy przymusowym poborze przez Sowiety, Polacy korzystali z uprawnienia wstępowania do armii Berlinga. Rozkazem tym potwierdziłem zarządzenie Kmdta Obszaru Lwów wydane przez niego 8 VII pokrywające się z uchwałą przedstawiciela i Del. Kr. we Lwowie.

Analogiczny rozkaz wydaję dla innych okręgów na wschód od tzw. linii Curzona.

Lawina

SZEF SZTABU OBSZARU LWÓW DO KG AK: ARESZTOWANIE OFICERÓW AK

Nr 704

DEPESZA-SZYFR /XXX/ 555

Dnia 1 sierpnia 1944 r.

Winnica

Murzyn¹⁾

Dnia 31 lipca zostali wezwani oficerowie AK na godzinę 21. na odprawę. Wszyscy, którzy się zgłosili, zostali aresztowani. Janka wraz z asystą dotychczas nie wrócił z Żytomierza.

z. r. Sylwa

(1) Kryptonim Komendy Głównej AK

KMDA OBSZARU LWÓW DO KG AK: ARESZTOWANIE OKRĘGOWEGO DELEGATA RZĄDU - PRAWDOPODOBNE DALSZE ARESZTOWANIA ŻOŁNIERZY AK

Nr 705

DEPESZA-SZYFR /XXX/ 555

Dnia 1 sierpnia 1944 r.

Winnica do KG

Dziś aresztowano Del. Rządu. U Szefa Sztabu Okr. przeprowadzono rewizje. Janka i inni wywiezieni - prawdopodobnie aresztowani. Wracamy w podziemia. Dla Oleja wydałem rozkaz pójścia za San. Spodziewane dalsze aresztowania AK. Dozorcom polecono zgłaszać nazwiska ujawnionych z opaskami ludzi.

Lawina

KOMENDA OBSZARU LWÓW DO KG AK: SYTUACJA PO ROZBROJENIU ODDZIAŁÓW AK I WPROWADZENIU ADMINISTRACJI SOWIECKO-UKRAIŃSKIEJ

Nr 1839

DEPESZA-SZYFR /XXX/ 555

Dnia 1 VIII 1944 r.

Winnica¹⁾ do Murzyna

Nastrój przygnębiający z rozbrojenia oddziałów AK i zaprowadzenia administracji sow. ukr.

Na placówki wracają ludzie z 39-41 roku.

Wszystko zmierza do pełnej ukrainizacji.

Kotlina²⁾ zdekonspirowany i poszukiwany przez NKWD. Ujawnił się i wyjechał z Janką³⁾.

Janki i pozostałych oczekujemy do 3 VIII, gdy nie powrócą, znikamy i rozpoczynamy przerzuty za San.

Praca radiotelegrafistów bardzo utrudniona.

z r. Sylwa⁴⁾

(1) Obszar Lwów

(2) ppłk. Franciszek Studziński kmdt Okręgu Tarnopol

(3) płk. art. Władysław Filipkowski, kmdt Obszaru Lwów

(4) ppłk art. Feliks Janson, szef Sztabu, po aresztowaniu pła Filipkowskiego p.o. kmdt Obszaru Lwów.

DELEGATURA RZĄDU WE LWOWIE DO CENTRALI I KOMENDY GŁÓWNEJ AK: OGÓLNA SYTUACJA POLITYCZNA - PROŚBA O INTERWENCJE ALIANTÓW

Nr 1841

DEPESZA-SZYFR 66 /XXX/

Dnia 4 VIII 1944

DO Centrali i komendy Głównej

(...) Zaistniał lęk przed szpiegostwem, aresztowaniem i maltretowaniem w więzieniu. Potwornymi środkami NKWD usiłuje wykryć i aresztować wszystkich, którzy pracowali w organizacji. Z tych przyczyn ucieczka części ludzi na zachód, gdzie zasilą szereg KWN(1).

Z wynurzeń Sowietów - odnosimy wrażenie, że zdecydowana postawa Aliantów, zwłaszcza USA mogłaby zapewnić nam szanse przetrwania. Ponieważ kwestia granic ma być załatwiona po wojnie, przeto prosimy, żeby w drodze międzynarodowej akcji złagodzić los ludności polskiej.

Jeśli stan dotychczasowy potrwa dłużej, niewiele zostanie tu Polaków. Prosimy o komisje alianckie i uczynienie wszystkiego możliwego dla złagodzenia naszego losu. Kwituję odbiór.

Winnica, wz. O-Del. Rz.

KOMENDA OBSZARU LWÓW DO KG AK I CENTRALI: SYTUACJA PO WEJŚCIU ARMII CZERWONEJ

Nr 1848

DEPESZA NR 60/1 /XXX/ 555

Winnica KG

Dnia 14 VIII 1944

Znicz¹⁾ KG

Cz. I. Komendant²⁾ ze sztabem i 30 oficerów uwięzieni, nadal na miejscu. Oskarżeni o: 1) współudział w zabójstwie dwu żołnierzy sowieckich we

Lwowie. 2) Ukrycie części uzbrojenia AK. 3) Gwałt na ludności ukraińskiej.

Przeciw Okr. Delegatowi Rządu śledztwo prokuratury wojskowej. Zarzuty nieznane. Traktowanie Okr. Del. Rządu lepsze niż dcy i oficerów. Dalsze aresztowania dotknęły PPS, SP, wydział KWP oraz z donosów - dalszy szereg żołnierzy Armii Krajowej... Ogółem około 180 osób.

Nr 60/2

Rejestracja roczn. 1926-1894 we Lwowie zakończona. Obecnie akcja indywidualnego wcielania. Nie stwierdzono czy Polacy są wcielani do armii Berlinga. We wsiach dzika mobilizacja, otacza się wieś i pobiera rekruta. Przegląd lekarski powierzchowny.

Na terenie KO oddz. AK wystąpiły w 3-ch zgrupowaniach każda o sile baonu. Walka na wschód od Stryja, Drohobycza w rejonie Sambora. W rejonie Sambora przy ponownym zajęciu przez Niemców oddziały nasze oślaniały odwrót Sowietów.

Nr 60/3

Część Oddziału pozbawiona wsparcia Sowietów - odcięta w rejonie Sambora, gdzie Niemcy wymordowali 74 żołnierzy. Oddz. ujaw. 9. w Oleju natychmiast rozbrojono.

Starty własne - we Lwowie ok. 30 zabitych i 160 rannych. Oddziały po rozbrojeniu zniknęły w podziemiach i łączą się nadal samorzutnie w swe związki org.

Formalnie AK rozwiązana i działalność przerwana.

Duże przygnębienie społeczeństwa oraz wzrost wyjazdów...³⁾ ani w Lubelskie przy wzroście nastrojów antysowieckich.

wz. Sylwa

(1) gen. Tadeusz Bór-Komorowski

(2) płk Władysław Filipkowski

(3) brak tekstu

OBSZAR LWÓW DO CENTRALI I KG AK: WYWOŻENIE LUDNOŚCI DO ROSJI - DALSZE ARESZTOWANIA WE LWOWIE

Nr 1860

DEPESZA nr 65/1/2 /XXX/ 555

Dnia 8 IX 1944 r.

Winnica do C. KG

Pobór od 26 wznowiono. Poborowych odsyła się pieszo do Jarosławia, a dalej do Lublina.

W Stryju wybrano z kilku miejscowości Polaków do Czerwonej Armii. Tam też NKWD zmusza chłopów i starców do obław za oddziałami UPA.

Z Kołomyi wywieziono dużo do Rosji sow.

Gen. Wasilewski w Stryju zapowiedział rozbrojenie i aresztowanie AK w Warszawie i Krakowie oraz zbrojną rozprawę z Anglosasami.

W Złoczowie zaczął się pobór kobiet 18-25 lat do robót w zagłębiu donieckim. Polacy wywiezieni są do Rosji. Moz... (brak tekstu), głód, nędza.

Sowiety celowo usiłują usunąć Polaków z tych ziem.

Stosunek do nas nieufny, wrogі, butny, gorszy niż 1939, a tolerancja do ludności ukraińskiej.

We Lwowie dalej rewizje i aresztowania AK, teraz nowy spis do paszportyzacji. Polaków, pod groźbą NKWD, wpisuje się mimo protestu na obywateli ZSRR. Nowy to podstęp do argumentacji So-

wietów w grze polityczno-dypl. Na uznanie AK brak reakcji.

Potwierdźcie odbiór.

SYLWA

ZASTĘPCA KMDTA OKRĘGU LWÓW DO CENTRALI I KG AK: PROŚBA O DECYZJE I WSKAZÓWKI DLA ZAKONSPIROWANYCH ODDZIAŁÓW AK

Nr 1869

DEPESZA NR 66/III /XXX

Dnia 14 IX 1944 r.

Murzyn

Jako najstarszy z oficerów po aresztowaniu dowództwa Lutni¹⁾ objąłem Kom. Okr. Lwów. Tworzę zakonspirowane oddz. AK z żołnierzy masowo napływających za San. Mogę sformować jedną W. J. Poborowi od Berlinga chcą przejść do AK. Są duże możliwości propag. wewnątrz Berlinga. Społeczeństwo tutejsze bojkotuje wszelkie zarządzenia PKWN - podporządkowane rządowi Londyńskiemu.

Proszę o wyjaśnienia:

1) Czy tworzyć i utrzymywać na tyłach sowieckich zakonspirowane oddziały AK.

2) jakie zadania będą wymagały aprobaty,

3) na jaką mogę liczyć pomoc w mat. pieniądzech i uzbrojeniu,

4) jak postępować z ludnością mającą być przesiedlaną w myśl układu między PKWN a ZSRR.

Odpowiedź przekazać przez Ogniwo²⁾ - tam moje mp.

Bąk³⁾ (Rog)

Zastępca K. Okręgu Lwów

(1) Obszar Lwów

(2) Podokręg Rzeszów

(3) płk Franciszek Rekucki, inny pseudonim "Topór"

P.O. KOMENDANTA OBSZARU LWÓW DO CENTRALI I KOMENDY GŁÓWNEJ AK: TERROR I MASOWE ARESZTOWANIA POLAKÓW - WYWIEZNIENIE 4.000 DO ROSJI

Nr 1915

DEPESZA NR 4/I /XXX/ 555

Dnia 11 II 1945 r.

Winnica do Centrali i KG

Od 3-15 stycznia masowe aresztowania: Polaków 60%, reszta volksdeutsche, w tym 21 profesorów wyższych uczelni, księża, inteligencja i inne warstwy społeczne. Więzienia przepełnione, nieludzkie warunki, maltretowanie, głodzenie. Liczne egzekucje różnych narodowości, co do których brak ścisłych danych.

Spośród aresztowanych w sierpniu 44 i styczniu 45 odesłano dwa pociągi po 2 tys. osób na wschód w drodze administracyjnej do obozów pracy (Woroszyłowgrad).

Przy aresztowaniu, jako dowód współpracy z Niemcami, wystarczyły znaczki z Hitlerem, gazety, lub książki niemieckie.

Nr 4/2 /XXX/ 555

Dnia 5 III 1945 r.

... Bezlądny pobór do wojska. Przesiedlenia, rabunek dobytku, kontyngenty nakładane po raz trzeci.

Mordy ukraińskie trwają z większym nasileniem jak za Niemców. Przez Lwów przejeżdżają transporty przesiedlonych z obszarów objętych mordami ukraińskimi i terrorem przesiedleńczym.

Nr 4/4/XXX/555

Dnia 5 III 1945 r.

Ludność załamuje się i rejestruje na zachód.

Obecny terror przeszedł wszystko cośmy dotąd przeżyli, a okupacja niemiecka wydaje się nam siełanką. W tym stanie grozi wkrótce całej Małopolsce Wschodniej zupełna likwidacja Polaków.

Prosimy o wytyczne co do akcji przesiedlania i terroru.

Tutejsze społeczeństwo uznaje Rząd Londyński, wierzy w Was i sprawiedliwość Anglosasów i ma nadzieję pomyślnego zakończenia sprawy polskiej.

Sylwa

GEN. OKULICKI DO P. O. NACZELNEGO WODZA O NIEUŚTANNYCH REPRESJACH I ARESZTOWANIACH ŻOŁNIERZY AK

Nr 1917

DEPESZA NR 3/X

Dnia 5 III 1945 r.

Generał Anders

Represje i aresztowania żołnierzy AK trwają bez przerwy. Konieczna jest interwencja Anglosasów. Do tego czasu aresztowano ponad 40 tysięcy. Los aresztowanych nieznany.

Armia Czerwona i władze sowieckie grabią, co się da. Zachowują się jak w zdobyczym kraju. Jedynym władcą jest NKWD, które tępi każdą myśl narodową polską. Mimo to postawa Kraju mocna, szczególnie u dołów. Dzięki bezwzględnyemu metodom, wytwarza się wyraźny podział na ich agentów ok. 5% i zdecydowanych przeciwników.

Termit

NKWD I POLSKIE PODZIEMIE 1944-1945

(Na podstawie "Specjalnych teczek" I. W. Stalina)

Nr 51
s. 207-209

Informacja Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR Ł. P. Berii dla I. W. Stalina o zwróceniu się premiera Rządu Jedności Narodowej E. Osóbki-Morawskiego do NKWD ZSRR z prośbą o zwolnienie współpracowników przedstawicieli byłego rządu polskiego na emigracji - Ostrowskiego

Moskwa, 14 września 1945 r.
ściśle tajne

Osóbka Morawski zwrócił się do NKWD ZSRR z prośbą o zwolnienie 13 Polaków - współpracowników delegata byłego Londyńskiego Rządu Polskiego - Ostrowskiego(x)

Wymienionych w spisie Osóbki-Morawskiego 13 Polaków aresztowano w sierpniu 1944 roku na terenie okręgu lwowskiego, z nich 11 osób przez Wojskowy Trybunał Lwowskiego Okręgu Wojskowego zostało skazanych za udział w charakterze członków w antysowieckich polskich organizacjach nacjonalistycznych, odnośnie 2 osób sprawy są rozpatrywane.

NIEZABITOWSKI Cz. I., 1899 rok urodzenia, na 20 lat;

NIEZABITOWSKI A. Cz., 1924 rok urodzenia, na 10 lat;

WAKSMAN M. Ł., 1902 rok urodzenia, na 20 lat;

FLAK A. F. 1912 rok urodzenia, na 18 lat;

PIWIŃSKI J. E. 1915 rok urodzenia, na 10 lat;

POKRYSZKO E. I. 1909 rok urodzenia, na 10 lat;

KUCHARSKI Ł. W. 1915 rok urodzenia, na 10 lat;

DĄBROWICKA M. O. 1921 rok urodzenia, na 10 lat;

KASSEK Z. A. 1916 rok urodzenia, na 20 lat;

GRZĘDZIELSKI W. M. 1904 rok urodzenia, na 10 lat;

ŻYGULSKI K. Z. 1919 rok urodzenia, na 10 lat.

Sprawy dotyczące Łanowskiego S. F. i Ostrowskiego W. K. są rozpatrywane.

Krótką informację w sprawie wyżej wymienionych 13 Polaków załącza się^{*)}.

Zwolnienie wymienionych osób uważamy za niecelowe.

Prosimy o Wasze polecenia.

Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych Związku SRR

(Ł. Beria)

Na dokumencie są adnotacje następującej treści:

2 egz.

Dla Adresata

Do akt S(ekretaria)tu

Mamułow.

Pismo Osóbki-Morawskiego z dn. 17 VIII 45 r.

GARF. F. 9401. Op. 2. D. 99. Ł. 9.

Kopia uwierzytelniona.

*) Nie publikuje się.

Nawiasy "()" - w oryginale, nawiasy "[]" - od tłumacza.

Przypisy tłumacza:

Ponadto - na s. 111 w przypisach, dot. gen. Okulickiego jest 2-krotne powołanie się na pracę prof. Węgierskiego, a mianowicie:

"We współczesnej polskiej literaturze naukowej są informacje o tym, że w 1940 r. organa NKWD dokonały masowych aresztowań członków polskiego podziemia w lwowskim okręgu ZWZ, którego struktu-

ry były pod kontrolą NKWD. Fakt współpracy z NKWD dowódcy tego okręgu gen. L. Okulickiego kategorię odrzuca się, (Węgierski J. - Lwów pod okupacją sowiecką 1939-1941, s. 150, 174, 175, 320).

Następnie: (Węgierski J. Op. cit. s. 234, 236-237; Armia Krajowa, Londyn 1970, t. I, s. 346).

*) Adam Ostrowski (1911-1977). Delegat RP w Londynie na Okręg Lwowski. Aresztowany w r. 1944 przez NKWD, zwolniony po wydaniu członków AK władzom sowieckim. Po wojnie ambasador PRL w Sztokholmie i w Rzymie, a następnie m.in. dyrektor PIW.

Nr 54
s. 219-222.

Informacja Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych USRR W. S. Riasnego dla Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR Ł. P. Berii o rozwiązaniu Armii Krajowej.

Przed 26 września 1945 r. *)

Ściśle tajne

W dniu 30 sierpnia 1945 roku przejazdem z Warszawy do Moskwy zatrzymał się we Lwowie Wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej - Stanisław GRABSKI¹⁾.

Na urządzonym z tej okazji przyjęciu na Uniwersytecie Lwowskim byli obecni profesorowie, inżynierowie, księża i inne osoby.

Według danych naszego agenta "Ostrowskiego" obecni na przyjęciu zadawali dużo pytań Stanisławowi GRABSKIEMU, w tej liczbie na temat wschodnich granic Polski i perspektywach "Armii Krajowej".

Odpowiadając na pytania o wschodnie granice Polski, GRABSKI odpowiedział:

"... Granica między Polską i ZSRR pozostaje taką, jaką jest ona obecnie.

Dlatego Polacy nie mają tu co robić i powinni co prędzej wyjeżdżać do Polski, zasiedlać nowe tereny, otrzymane przez nas po wojnie, i brać udział w zapowiadanych wyborach..."

Na pytanie o perspektywach podziemnej organizacji "Armia Krajowa", GRABSKI odpowiedział:

"... W chwili obecnej "Armia Krajowa" w Polsce ulega likwidacji.

Za jej zlikwidowaniem wypowiedziały się wszystkie partie z wyjątkiem NSZ ("Narodowe Siły Zbrojne")...

... We Lwowie elementy z NSZ również okazują sprzeciw w rozwiązaniu "AK".

Wszyscy członkowie "AK", którzy złożą broń, zostaną amnestionowani. NSZ będą rozbrojone, a ich członkowie - ukarani".

Większość obecnych na przyjęciu pozytywnie reagowała na odpowiedzi GRABSKIEGO, ale agent "Ostrowski" zauważył wyraźnie wrogi stosunek do wypowiedzi GRABSKIEGO ze strony profesora Uniwersytetu Lwowskiego - ROGALI, który oświadczył:

"GRABSKI za 27.000 i za 2 samochody sprzedał Lwów Związkowi Sowieckiemu. Ale tak, jak powiedział GRABSKI, nie będzie. Lwów będzie polski".

Na kolejnych spotkaniach "Ostrowski" powiadomił, że liczni profesorowie, w tej liczbie także ROGALA, pospiesznie przygotowują się do wyjazdu do Polski - wyprzedają mienie, pakują rzeczy, itd.

W dniu 8 września 1945 roku na podstawie danych agenta "Czarnego" aresztowany został komendant lwowskiego powiatu wiejskiego "AK" -

PRASS Karol, syn Adama, 1907 rok urodzenia, Polak, urodzony i zamieszkały we Lwowie, z wyższym wykształceniem, porucznik rezerwy b. polskiej armii, pracował jako trener drużyny piłkarskiej "Łokomotiw Juga", pseudonim "Kulesza", także "Andrzej".

W toku przesłuchania na temat likwidacji "AK" PRASS "Kulesza" zeznał:

"... 31 sierpnia komendant dzielnicy "Kwiaty" o pseudonimie "Jan" poprzez łączniczkę "Jułasię" [?] wezwał mnie na dzień 3 września na godzinę 6 wieczorem na teren wystawy zdobycznej broni. Na spotkaniu "Jan" oświadczył, że z dniem 10 września "AK" ulega likwidacji i w tym terminie należy zwinąć wszystkie sprawy, a członkowie "AK" powinni wyjechać do Polski.

Po przybyciu do Polski członkowie "AK" powinni pracować w różnych państwowych, kulturalnych i gospodarczych instytucjach, oprócz niektórych organów administracyjnych i bezpieczeństwa państwowego, które, jak powiedział "Jan", prowadzą walkę przeciwko swojemu narodowi.

Broń, jaką mają w swych rękach członkowie organizacji "AK", podlega zniszczeniu, względnie może być, na własne ryzyko i strach, wzięta ze sobą do Polski..."

Przed aresztowaniem w czasie jednej z rozmów PRASS - "Kulesza" oświadczył agentowi "Czarnemu":

"...Wszyscy członkowie "AK", którzy mają broń, winni ją złożyć, po czym zostanie ona zakopana w jednym lub kilku miejscach.

Złożona broń powinna być opisana. Jeden egzemplarz będzie zakopany wraz z bronią, a pozostałe dwa przekażecie mnie.

Należy sporządzić plan, gdzie będzie schowana broń.

Kto zamierza ryzykować - może brać broń ze sobą do Polski..."

Śledztwo w sprawie PRASS - "Kulesza" jest kontynuowane.

LUD[owy] KOM[isarz] SPRAW WEWNĘTRZNYCH USRR - RIASNOJ.

Na dokumencie jest adnotacja:

Przekazano:

- tow. Stalinowi
- tow. Mołotowowi
- tow. Mierkułowowi

26 września 1945 r.

GARF. F. 9401. Op. 2. D. 99. Ł. 361-363.

Kopia uwierzytelniona

*) Datowanie wg terminu przekazania dokumentu

1) St. Grabski (1871-1949) - ekonomista; jeden z ideologów endecji; w latach 20-tych - minister, poseł do Sejmu; po 1926 r. - pracownik naukowy; w latach 1939-1941 przebywał w ZSRR; w latach 1941-1945 - w Londynie; zwolennik kursu Wł. Sikorskiego i polityki współpracy z ZSRR; przewodniczący Rady Narodowej Polski; w latach 1945-1947 - wiceprezydent KRN; od 1947 r. - profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Nawiasy "()" - w oryginale, nawiasy "[]" - od tłumacza.

Przypisy tłumacza

Wg źródła:

Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie -

SKŁAD UNIwersYTETU w roku akademickim 1938/39. Lwów 1938:

[s. 43] Wojciech Rogala, Dr fil., prof. geologii, kierownik Zakładu Geologicznego, czł. cz. Tow. Naukowego we Lwowie, współpracownik Komisji Fizjograficznej PAU, czł. hon. Stowarzyszenia Polskich Geologów Naftowych, dziekan w r. 1930/31.

[s. 99] Rogala Wojciech; Adres: Hotel George'a

[s. 13] Stanisław Grabski, dr fil., hon. dr praw Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, prof. ekonomii politycznej, kierownik Za-

kładu Ekonomii Politycznej i Zakładu Skarbowości, dziekan w r. 1910/11, delegat do Senatu Akademickiego.

[s. 89] Grabski Stanisław; Adres: Boczna Stryjska 34, tel. 248-20. Wyjaśnienie skrótów:

GARF = "Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracii" = Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej.

F. = "Fond" = Zbiór.

Op. = "Opis" = Zespół.

Ł. = "Listy" = Arkusze.

Rosyjska Akademia Nauk, Instytut Słowianoznawstwa i Bałkanistyki, Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej, Centrum Naukowe Badań Ogólnosłowiańskich ("CESLAW"), Moskwa 1994.

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

"MIESIĄCE MOJEGO ŻYCIA"

Otrzymaliśmy książkę niezwykłą: Wojciech hr. Dzieduszycki opowiada Annie Hannowej o swym długim, barwnym i bogatym życiu. Rozpoczęło się ono w Jezupolu koło Stanisławowa, gdzie przyszedł na świat w 1912 r.

Opowieść pozbawiona jest jakiejś precyzyjnej linii chronologicznej, a inspiracją do tematu każdej gawędy są miesiące - od września do sierpnia - w których na przestrzeni kilkudziesięciu lat miały miejsce ważne i istotne wydarzenia w życiu rozmówcy Anny Hannowej.

Książka jest pięknie wydana i niezwykle bogato ilustrowana.

Rozmowy z Wojciechem Dzieduszyckim nagrywane były we Wrocławiu w okresie od sierpnia 1996 do sierpnia 1997 roku. W ich trakcie przeżył on dwie osobiste tragedie: śmierć syna Antoniego i żony Haliny...

Opowieść Wojciecha Dzieduszyckiego zawiera ogromne bogactwo faktów z arcybogatego życia tego arystokraty, mającego już w okresie międzywojennym szerokie koneksje ze środowiskami artystycznymi. Na ten czas przypada też jego własny debiut artystyczny w Operze Stanisławowskiej, gdzie śpiewał partię Leńskiego w "Eugeniuszu Onieginie". Karierę śpiewaczą kontynuował w dwudziestolecium międzywojennym w Teatrze Wielkim we Lwowie, a następnie we Włoszech, w Warszawie i w Poznaniu.

W "Miesiącach mojego życia" jest wiele wątków związanych ze Lwowem i kresami południowo-wschodnimi, tam bowiem w okresie międzywojnia mieszkał i działał narrator. Warto przybliżyć czytelnikom te właśnie wątki opowieści Wojciecha Dzieduszyckiego. Mamy tu np. wzruszający opis tradycyjnych zjazdów rodzinnych w Jezupolu w czasie Bożego Narodzenia. Tradycja ta kontynuowana jest współcześnie, bowiem do wrocławskiego domu Dzieduszyckich nadal zjeżdżają członkowie i przyjaciele tej rodziny, by wspólnie zasiąść przy stole wigilijnym.

Niezwykle barwnie opisany jest bal 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich w Kasynie Literackim we Lwowie, w trakcie którego Wojciech Dzieduszycki poznał swą pierwszą żonę.

Przeciętnie trzy razy w tygodniu odbywały się we Lwowie rozmaite bale, na których rozmówca Anny Hannowej bywał często wodzirejem. Przypomnijmy nazwy niektórych z nich: bal ułański, studentów Politechniki, Uniwersytetu, leśników, medyków, dublańczyków.

Wojciech Dzieduszycki udzielał się też w życiu sportowym np. biorąc udział w skokach i biegach narciarskich na

Pohulance oraz w wyprawach z nartami do Sławska.

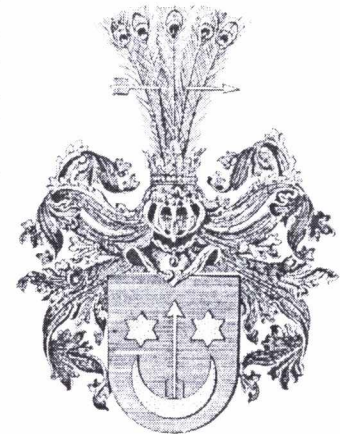
Po ekspatriacji ze Lwowa Wojciech Dzieduszycki podejmuje współpracę konspiracyjną z ZWZ i AK, aresztowany przez gestapo przebywa w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Od 1946 r. mieszka we Wrocławiu, biorąc żywy i aktywny udział w życiu artystycznym tego miasta jako aktor, twórca kabaretowy, konferansjer, autor i wykonawca piosenek, publicysta i propagator muzyki. Kontynuuje też działalność zawodową jako inżynier rolnik - absolwent Politechniki Lwowskiej.

W czasie występów estradowych wykonuje popularne piosenki lwowskie. Warto tu wspomnieć, że w końcu lat pięćdziesiątych za kolportowanie tych piosenek przebywał 9 miesięcy w więzieniu ubeckim.

Tematyka lwowska i kresowa przewija się właściwie przez całą opowieść autobiograficzną Wojciecha Dzieduszyckiego, w postaci osobistych wspomnień o ludziach i wydarzeniach, anegdot i obrazków obyczajowych tak charakterystycznych dla kraju lat dziecińczych i młodzieńczych narratora.

Wypada gorąco zachęcić czytelników do sięgnięcia po tę cenną i pełną uroku książkę.

"Miesiące mojego życia" z Wojciechem hr. Dzieduszyckim rozmawia Anna Hannowa. Wydawnictwo "CO JEST GRANE", Wrocław 1999, fot.



Herb Dzieduszyckich Sas

Galicja

(z cyklu "A to Polska Właśnie")

Wrocławskie Wydawnictwo Dolnośląskie zainicjowało przed laty publikowanie serii pn. "A to Polska właśnie", wyróżniającej się piękną szatą graficzną i wysokim poziomem edytorskim.

Rok 1999 przyniósł nam kolejny tom tej serii, tym razem poświęcony Galicji. Na 300 stronach druku mamy tu przedstawione w popularnej formie dzieje południowych ziem Rzeczypospolitej szlacheckiej, które w wyniku I i III rozbioru zostały zagarnięte przez Austrię. Zaborcy nadali powstałej w ten sposób prowincji nazwę Królestwa Galicji i Lodomerii. Stolicą prowincji został Lwów. Książka Zbigniewa Frasa obejmuje okres ok. 150 lat: od pierwszego rozbioru do końca I wojny światowej i odzyskania przez Polskę niepodległości.

Opowieść o Galicji daje nam obraz poszczególnych okresów jej dziejów w sposób tematycznie uporządkowany, Każdy z dziewięciu rozdziałów książki przedstawia pewien wyodrębniony aspekt historii Królestwa Galicji i Lodomerii, jak np. stosunki społeczne, narodowościowe, wyznaniowe, kultura i nauka, działalność spiskowa przeciw zaborcom, bunt chłopskie, czy zjawisko masowej polonizacji cudzoziemców (m. in. urzędników austriackich i osadników niemieckich). Po latach prześladowań polskości przez zaborców austriackich Galicja uzyskała autonomię w latach sześćdziesiątych dziewiętnastego stulecia. Zapoczątkowało to szczególnie ważny okres w naszych dziejach. Zabór austriacki stał się jednym z najważniejszych ośrodków wszechstronnego rozwoju kultury i nauki polskiej. Nastąpiła wówczas repolonizacja administracji i szkolnictwa. Przywrócono język polski jako wykładowy w szkołach oraz na Uniwersytetach: Lwowskim i Jagiellońskim. Obydwa te uniwersytety były w tym czasie jedynymi uczelniami o charakterze polskim pod zaborami. Powstało

też wówczas szereg towarzystw naukowych a m. in. Akademia Umiejętności.

Również w życiu politycznym udział Polaków uległ poważnemu zwiększeniu. Dość wspomnieć, że posłowie polscy zaczęli odgrywać dominującą rolę w sejmie lwowskim, a funkcjonujące w wiedeńskiej Radzie Państwa Koło Polskie stało się ugrupowaniem o istotnym znaczeniu.

Język polski stał się obowiązującym w urzędach galicyjskich.

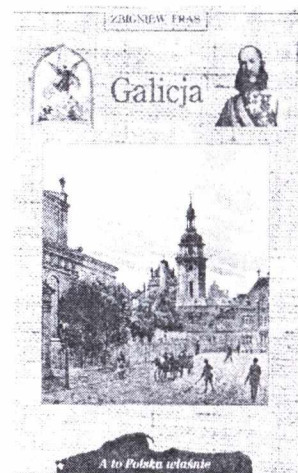
O skali autonomii w Galicji, w tym czasie świadczy następujący interesujący szczegół, który przytoczamy za autorem:

otóż zgodnie z relacją jednego z pamiętnikarzy, przy przekraczaniu granicy zaboru austriackiego woźnica dyliżansu pocztowego miał zwyczaj wygrywać na trąbce "Mazurka Dąbrowskiego"...

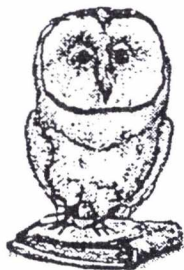
Autor poświęca wiele miejsca Galicji wschodniej i Lwowowi. Także bogata ikonografia książki w dużej mierze ukazuje Lwów i ziemię lwowską. Liczne ilustracje prezentują miasto nad Pełtwią i jego zabytki, nie brak też portretów osób z nim związanych.

Reasumując należy stwierdzić, że książka Zbigniewa Frasa dobrze spełnia swą rolę popularyzatorską, przywołując i utwalając w świadomości społecznej dzieje Galicji, w tym również obraz dawnych kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej.

Zbigniew Frasa: Galicja, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999, fot.



NASZE LEKTURY



Zbigniew S. SIEMASZKO: Świadkowie przeżyć sowieckich 1939-1940. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1999, fot., dokumenty.

Ryszard SZAWŁOWSKI (Karol Liszewski): Wojna polsko-sowiecka 1939, t. 1/2. Wyd. ANTYK, Warszawa 1997.

Romuald WERNIK: O uczciwość w sprawach kresowych. Wyd. Zw. Kresowian w Wielkiej Brytanii, Londyn 1999.

Tadeusz KUKIZ: Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z Kresów w diecezji opolskiej, Wrocław 1998, fot.

Wiesława BŁASIŃSKA: Lwowski tornister pełen wojny. B. m. w.

Miroslaw WIGIERSKI: Ze Lwowa na Kołymę. Wyd. NORTOM, Wrocław 1999

Tadeusz EPSZTEIN: Edukacja dzieci i młodzieży w polskich rodzinach ziemiańskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w poł. XIX w. Wyd. DIG. Warszawa 1998, fot.

NIECH ŻYWI NIE TRACĄ NADZIEI. Praca zbiorowa w 190. rocznicę urodzin i 150. rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego. Lublin 1999, fot.

Zbigniew GŁĄB: Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny. Wyd. Towarzystwo Sympatyków Historii. Kraków 1998, fot.

Andrzej CZCIBOR-PIOTROWSKI: Rzeczy nienasycone. Wyd. W. A. B. 1999.

Andrzej CZCIBOR-PIOTROWSKI

O MOJEJ MAMIE - I NIE TYLKO...

Te zdjęcia ocalały w mieszkaniu dziadków, rodziców mamy, przy ul. Miączyńskiego na Łyczakowie. I teraz, po latach, rozkładam je przed sobą i usiłuję odtworzyć choćby niektóre tylko zdarzenia jej życia: od dzieciństwa w Drohobyczu, lata gimnazjalne i akademickie we Lwowie, pierwszą pracę w Kasie Chorych w Czortkowie, a wreszcie okres warszawski - rodzina i służba społeczna w Instytucie Oftalmicznym przy ul. Smolnej...

Ale zacznijmy od początku.

Wanda Zofia Zienkiewiczówna urodziła się 3 marca 1906 roku w Drohobyczu jako córka Olgi z Łozińskich i Stanisława Zienkiewicza, oficera rezerwy, urzędnika towarzystwa naftowego, syna powstańca styczniowego, który po rozgromieniu przez Moskali swojej "partii" na Wołyniu, przedostaje się na Podole i osiada w Rychcicach, gdzie żeni się i pracuje w dobrach hrabiego Bielskiego. Jego żona jest właścicielką niewielkiego mająteczku.

Te Rychcice, ruska wioska oddalona o dziewięć kilometrów od Drohobycza, to pierwsza znana mi kolebka naszej rodziny po mieczu: ocalała na fotografii w 1922 roku. Na środku podwórza przed chatką jak z bajki stoi szesnastoletnia dziewczyna w ludowym stroju, ale w pantoflach na obcasach dość wysokich - od razu widać: miejska dziewczyna w przebraniu. To moja mama!

Wówczas już (po ukończeniu czeteroklasowej żeńskiej szkoły ludowej im. Elizy Orzeszkowej, a później kilku klas szkoły wydziałowej żeńskiej im. Królowej Jadwigi) jest uczennicą gimnazjum Zofii Strzałkowskiej, znanego we Lwowie zakładu naukowego dla dziewcząt, mieszczącego się przy ul. Zielonej pod numerem 22.

A oto jej zdjęcie maturalne: piękna brunetka w bluzie z marynarskim kołnierzem, o dużych wyrazistych oczach, w których jakby tańczyło się przecucie nieszczęścia, zagadkowy smutek. I ta sama fotografia na tableaux przedstawiająca abiturientki gimnazjum, z dyrektorką, księżdem katechetą i gronem nauczycielskim.

Jak świadczą ocalałe świadectwa, uczyła się bardzo dobrze, uzyskując oceny celujące ze wszystkich przedmiotów... Niekiedy tylko, później, swawolna i samowolna, ma obniżony stopień... z zachowania - już nie chwalebne, ale nadal wyróżniała się pilnością wytrwałą. Ta niższa nota ze sprawowania się - to za figle i psoty, na jakie sobie pozwala: jest rozpieszczoną jedynaczką, w domu rodziców wszystko jej wolno, a potem w tym przekonaniu utwierdza ją powódzenie, jakie ma u chłopców, a że ją podziwiają i kochają, świadczą słowa wpisywane do panieńskiego pamiętnika: w czarnej skórzanej oprawie, zamknięte na srebrny kluczyk.

Po latach, kiedy studiowałem filologię słowiańską, słuchałem wykładów zmarłego niedawno (a pożegnano także na łamach "Biuletynu" - nr 13) w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat Henryka Batowskiego (a był on synem znanego lwowskiego malarza-batalisty Stanisława Kaczor-Batowskiego), profesora UJ i UW, świetnego historyka, obdarzonego nieprzeciętną

wprost pamięcią (potrafił bez notatek wymienić wszystkich ministrów wszystkich rządów czechosłowackich w latach międzywojennych), autora wielu cennych studiów i książek dotyczących stosunków europejskich w XX wieku; kiedyś opowiadał mi on o pewnej niezwyklej dziewczynie, o imionach Wanda Zofia, tak jak on studentce, którą widywał na dziedzińcu Uniwersytetu Jana Kazimierza i na akademickich balach, którą podziwiał i w której się podkochywał jak wielu innych kolegów.

Nletrudno było się domyślić, o kim mowa!

A więc Zofia Wanda (czy Wanda Zofia) Zienkiewiczówna (a pisało się to nazwisko i Ziękiewiczówna, i Zientkiewiczówna) po zdaniu matury - oczywiście: celująco! - rozpoczęła studia medyczne.

I to także dokumentują fotografie: zapamiętałem zwłaszcza tę, na której w białym lekarskim fartuchu moja przyszła mama stoi z papierosem w ręku w prosektorium, jakże żywa - choć nieruchoma - ze stołem operacyjnym w tle, na którym leżą nagie zwłoki dorodnego mężczyzny: za chwilę rozpocznie się sekcja i młodziutka studentka dokona pierwszego cięcia ostrym lancetem...

A także to drugie: w futerku i modnym kapelusiku na głowie stoi wraz z koleżankami i kolegami na uniwersyteckim dziedzińcu!

Ponętna dziewczyna, a przy tym posażna panna, pochodząca z zamożnej rodziny, co w tamtych czasach jest nie bez znaczenia (jej ojciec jest już teraz właścicielem kamienicy przy ulicy Miączyńskiego oraz kilku parcel i placów w mieście), cieszy się ogromnym powodzeniem. Wśród kawalerów zabiegających o jej względy i rękę są starsi koledzy z medycyny, między innymi Eugeniusz Piotrowski z Czortkowa, biedny jak przysłowiowa mysz kościelna, ale za to inteligentny i dowcipny, przystojny wysoki blondyn, owiany legendą peowiackiej przeszłości (i o tym przeczytać można we wspomnianym już numerze "Biuletynu") i niezwyklej odwagi i męstwa w wojnie z bolszewikami w 1920 roku, za które młodziutki, dziewiętnastoletni zaledwie ochotnik odznaczony zostaje Krzyżem Walecznych i awansowany do stopnia podporucznika...

Dzieje ich uczucia to odrębna karta. Zachował się list pisany do NIEJ przez NIEGO, na wieś, gdzie przebywała na wakacjach u swojego wuja, księdza Józefa Zienkiewicza, kapłana obrządku greckokatolickiego (będzie on później trzymał do chrztu jej pierworodnego syna, któremu nadano aż trzy imiona: Ireneusz Lesław Bożydar). Nie była to łatwa miłość! Dochodziło do sporów, do konfliktów, do zerwań, do milczenia, kiedy to kochana nie odpowiadała długo na listy kochającego, ale kawaler okazał się cierpliwym i stanowczym...

Ich ślub, jego, już lekarza, i jej, studentki medycyny, dwudziestodwuletniej, młodszej od narzeczonego o sześć lat, odbył się 8 września 1928 roku w bazylice archikatedralnej we Lwowie o godzinie 7. wieczorem, a potem ślubni goście fiakrami i powozami udali się do domu rodziców panny młodej, wówczas przy Drodze Wulczańskiej pod numerem 119.

Na zdjęciu ślubnym oboje są poważni. Ona, cała w bieli, w koronkowym welonie zasłaniającym czoło, z ogromnym bukietem białych róż (doliczyłem się ich chyba aż trzydziestu trzech), pan młody w czerni - z białą muszką i takimż bukietem w butonierce.

Zamieszkują na razie w domu rodzinnym panny młodej, teraz już pani doktorowej Eugeniuszowej Piotrowskiej i nim owa pani doktorowa zostanie panią doktor medycyny Wandą Zofią Zienkiewicz-Piotrowską, na świat przychodzi w czerwcu 1930 roku wspomniany już Ireneusz, zwany w domu Renkiem, a w półtora roku później - Andrzej Stanisław Czci-bor, czyli dla domowników Drzejek albo Jędrus, to znaczy ja, w dziewczęcym przebraniu (bo mama koniecznie chciała mieć córeczkę!) - Uta...

We czwórkę, z nowowyprowadzonego na Łyczakowie domu przy ulicy Miączyńskiego pod numerem 12, przenoszą się do rodzinnego miasta głowy rodziny, do Czortkowa. Młody doktor Eugeniusz Piotrowski, po praktyce w szpitalu Buczacza i Lwowa (jest nawet sekundariuszem w szpitalach miejskich, czyli zastępcą prymariusza, jak wówczas nazywano ordynatora), zdaje niełatwy egzamin konkursowy i zostaje naczelnym lekarzem miejscowej Kasy Chorych.

Czortkowski epizod nie trwa długo, ale także już w mojej dziecięcej pamięci - nie koniecznie wspomaganą licznymi zdjęciami - przechowały się wspomnienia o kajakowych wycieczkach po Serecie, o wyprawie do Okopów Świętej Trójcy, o biwakach nad rzeką, i już teraz - tak żywo pamiętana - moja piękna mama w czarnym jednoczęściowym kostiumie kąpielowym opinającym jej zgrabne ciało.

Rok 1935 to już Warszawa. Mieszkamy przy ulicy Częstochowskiej. Tata jest wysokim urzędnikiem w Ubezpieczalni Społecznej z siedzibą przy ulicy Książęcej, mama pracuje w Instytucie Oftalmicznym na pół etatu, ale swoje pobory przeznaczą na cele społeczne: pensja męża starcza na wszystko.

Kilka lat istniej sielanki. I tylko niekiedy tży pożegnania, kiedy ojciec wyjeżdża: te podróże służbowe po Polsce trwają niekiedy kilka dni. Ale ileż radości po powrocie!

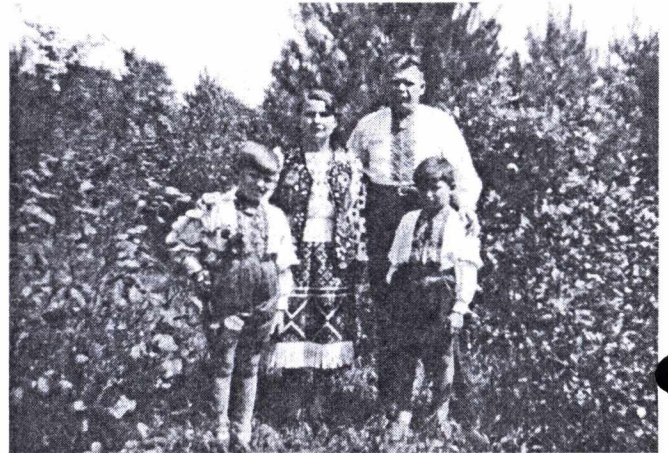
W kwietniu 1939 roku dr med. Wanda Zofia Zienkiewicz-Piotrowska wnuczka właściciela ziemskiego - postanawia jakby powrócić do korzeni. Ma żywo w pamięci majątek dziadka w Rychcicach: za zaoszczędzone pieniądze (przy współudziale finansowym swojego ojca) kupuje dobra ziemskie w Rudnikach pod Lwowem (kilkadziesiąt hektarów pól i lasów, z młynem, zabudowaniami gospodarskimi, stawami), choć dziadzio, austriacki oficer rezerwy, wyczulony na narastające konflikty międzynarodowe (uczestniczył w wyprawie do Bośni-Hercegowiny) ma wątpliwości... Uspokaja go prawnik rodziny, prowadzący sprawę kupna posiadłości. W zachowanym liście mecenas pisze:

"Niepokoję pana radcy nie wydadają mi się uzasadnione. Nie może wszakże dojść do takiej sytuacji, by Lwów i ziemie sąsiadujące mogły znaleźć się poza granicami Rzeczypospolitej..."

Niestety rację miał dziadzio!

W Rudnikach spędziliśmy tylko lipiec i sierpień, niezapomniane wakacje 1939 roku. Okazało się, że były to najdrożej opłacone wywczasasy. Dwa miesiące kosztowały czterdzieści tysięcy złotych!

I nie zdążyliśmy już wrócić do Warszawy. Rok szkolny miał się rozpocząć dopiero 4 września, a więc pozostaliśmy we Lwowie kilka dni dłużej. Za długo! Wybuchła wojna, a w drugiej połowie września we Lwowie byli już Sowieci. Straciłmy wszystko: nie tylko Rudniki, ale i dom, i place, i parcele... W mieszkaniu na szczęście pozwolono nam pozostać.



Mama, Tata, Renek i ja na wsi w Rudnikach, wakacje 1939 r.

Co się dzieje z ojcem, nie wiedzieliśmy od kilku tygodni, od wybuchu wojny. Powołany jako lekarz do służby czynnej już u schyłku poprzedniego roku, w oficerskim mundurze przyjeżdżał na rzadkie przepustki i urlopy, do Warszawy i do Lwowa, a nawet do Rudnik... Jesienią zjawił się we Lwowie, w przebraniu, na jakie wymienił swój nienagannie skrojony mundur. Dowiedzieliśmy się, że wzięty do sowieckiej niewoli znalazł się w obozie przejściowym w Buczaczu. I tam, za drutami, wypatrzili go koledzy - lekarze, Żydzi, współpracujący z władzami sowieckimi. Dzięki nim wyszedł na wolność i uniknął losu kilkunastu tysięcy polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, w Starobielsku i gdzie indziej. Żył o blisko trzydzieści lat dłużej!

Oczywiście myślał, że jego żona i dzieci są już od dawna w Warszawie. Cóż więc za miła niespodzianka, że zastał ich we Lwowie. On sam jednak, obawiając się aresztowania, postanowił czym prędzej przedostać się przez zieloną granicę do Generalnego Gubernatorstwa, do stolicy. I niebawem mama otrzymała wiadomość, że nasze mieszkanie przy ulicy Częstochowskiej zostało częściowo zniszczone podczas bombardowania, że tata postanowił przenieść się do innego, w gmachu należącym do Ubezpieczalni, przy ulicy Filtrowej, że podjął pracę w Zakładzie Ubezpieczeń, że czeka na nasz przyjazd, przedsięwziął już bowiem niezbędne kroki u władz okupacyjnych. Podobne przedsięwzięła nasza mama, we Lwowie, u sowieckiej administracji. Tymczasem w grudniu umiera ojciec mamy, pan radca Stanisław Zienkiewicz. Jego organizm nie wytrzymał tego obciążenia: utraty wszystkiego, o co zabiegał, o co walczył i zmagał się przez całe życie.

Wiosną 1940 roku wydaje się, że już wkrótce znajdziemy się znów razem: mama i my, jej synowie, w Warszawie, razem z naszym papą. Z ważnymi dokumentami wyruszamy do Przemyśla, na granicę, gdzie San oddzielał Związek Sowiecki od

Generalnego Gubernatorstwa. I wtedy dociera tam wiadomość o chorobie babusi. Mama na naszych oczach drze dokumenty. Wraca do Lwowa. Widocznie po to, aby - by użyć słów rosyjskiego poety - mógł dopełnić się spiszek losu...

Pod koniec czerwca, nad ranem, łoskot do drzwi, a gdy zostają otwarte, oficer NKWD odczytuje wyrok: Wanda Zofia Stanisławowna Zienkiewicz-Piotrowska, lat trzydzieści cztery, wraz z synami, Ireneuszem, urodzonym w 1930 roku, i Andrzejem, młodszym o osiemnaście miesięcy, zostaje deportowana w głąb Związku Sowieckiego.

Po dziesięciodniowej podróży w zaplombowanych wagonach towarowych z odrutowanymi okienkami wysoko, pod dachem, znaleźliśmy się w *Ponaziriewie*, w gorkowskiej (wówczas) obłasti, w iwanowskim (wówczas) rejonie. Posiłek *Panino*, miejsce zesłania, dzieli od stacji blisko dwadzieścia kilometrów leśnych bezdroży. Dla dzieci, starców i bagaży podstawiono zaprzężone w liche koniki wozy. Dorośli ruszyli pieszą kolumną, konwojowani przez bojców z obnażonymi bagnetami na karabinach.

To był ostatni rok życia mojej mamy. Przez wiele miesięcy pracuje jako "dziewczyna do wszystkiego" w miejscowej stołówce, dzwiga ciężkie wiadra wody z odległej studni, zmywa naczynia, sprząta, i wszystko to tymi rękoma, które jeszcze tak niedawno dokonywały skomplikowanych operacji na ludzkim oku. Ale nie traci wiary i nadziei, walczy nieustępliwie z władzami, które w końcu, jako że nie ma lekarzy w promieniu wielu setek kilometrów, uznają wreszcie lwowski dyplom mamy i pozwalają jej wrócić do zawodu: zostaje lekarzem posiołka: ma pod swoją opieką ludność miejscową, "starożyłow", Rosjan i Tatarów, oraz zesłańców: kilkuset Żydów z Kresów i kilkanaście rodzin polskich.

Wczesnym latem wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Mama dwoi się i troi, podejmuje niełatwą walkę z chorobą: nie ma podstawowych leków, surowicy, szczepionek, ludzie mrą dziesiątkami. W końcu i ona sama ulega infekcji. Silny organizm stawia opór chorobie i kiedy wydaje się, że najgorsze minęło, pojawiają się komplikacje: zapalenie ucha środkowego. Na to już, tam, w Rosji, wtedy, w warunkach wojennych, bo tymczasem wybuchła wojna sowiecko-niemiecka, nie ma rady. Na początku lipca moja mama umiera, mając zaledwie trzydzieści pięć lat. Jest rok 1941.

Tego ostatniego roku jej życia nie dokumentują już żadne fotografie. Ostatnie jej zdjęcie pochodzi z lata 1939 roku: mama siedzi na drewnianej ubudo-



wie studni z żurawiem, w Rudnikach. W dwa lata później - o dwa tysiące kilometrów dalej na północny wschód - zostaje pochowana na śródleśnym cmentarzyku w Paninie.

W blisko sześćdziesiąt lat później, w 1997 roku, dzięki niestrudzonym zbiegom i wysiłkom **Zbigniewa Głaba**, naszego współzesłańca, docieklivego kronikarza wydarzeń panińskich, autora wydanej niedawno książki *Z Polski do Polski przez Ural i Apeniny* (Kraków 1998), w rejonowym piśmie tamtych stron *Rajonnym Wiestniku*, opublikowano artykuł korespondentki periodyku **T. Kuzmienkowej**: okazuje się, że żyjący jeszcze dziś mieszkańcy Panina, dziś już starszokowie, między innymi nasza nauczycielka ze szkoły, Aleksandra M. Kafanowa, pamiętają nas i naszą mamę. O moim bracie i o mnie piszą "charoszy byli rebiata", że "miłe z nas były chłopaki" i że gdybyśmy dziś tam przyjechali, zaprowadziliby nas na "mogiłku" naszej mamy, "pięknej młodej kobiety o białych zębach", która leczyła przecież "także ludność miejscową".

Do końca służyła jako lekarz wszystkim potrzebującym pomocy - bez wyjątku!

Została tam, daleko, dziś ma tylko symboliczny grób na Powązkach.

Niech wspomnienie będzie - także - odpowiedzią na niedawny apel Ojca Świętego, który wzywał, aby upamiętnić ofiary wojny nie tylko na Zachodzie, lecz także na Wschodzie, prześladowanych nie tylko przez nazizm, lecz także przez stalinizm.

Warszawa 13 sierpnia 1999 r.

KRONIKA

WARSZAWA

W 190. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego odsłonięto, poświęconą przez Papieża, tablicę z zielonego wołyńskiego granitu, będącą kamieniem węgielnym pod przyszły pomnik poety.

Uroczystości towarzyszyli przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca, Towarzystwa Opieki Nad Zabytkami oraz młodzież z dwóch szkół noszących imię Słowackiego.

* * *

Tablicę odsłonił były Naczelnik Szarych Szeregów, hm Stanisław Broniewski, ps. Orsza, w asyście dr Mariana Sołtysiaka, prezesa Zarządu Głównego Tow. Opieki nad Zabytkami, a okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes TML i K-PW, ks. Janusz Popławski, urodzony na Wołyniu.

Pomnik poety, autorstwa Edwarda Wittiga, wykonany przed wojną dla Lwowa, zostanie odsłonięty w przeddzień 151. rocznicy śmierci - 2 kwietnia 2000 r.

Nadzorujący odbudowę Cmentarza Obrońców Lwowa, inż. Jan W. Wingrlarek, na zapytanie jak przebiega odbudowa nekropolii, stwierdził: "społeczeństwo polskie informowane jest od "incydentu do incydentu" bezczeszczenia i dewastacji cmentarza lub bezprawnych coraz to innych nakazów i zakazów. Społegliwość części elit politycznych wobec żądań ukraińskich zdaje się nie mieć końca. Na domiar złego uważają oni, że podatnik polski powinien ponosić koszty nie tylko odbudowy i utrzymania Cmentarza Obrońców Lwowa, lecz również winien płacić za odbudowę i utrzymanie mogił i pomników ukraińskich w Polsce, w tym ludobójców UPA... A tymczasem odbudowa Cmentarza Orłąt nadal napotyka na sztuczne przeszkody wywoływane przez stronę ukraińską. Stawiane są one przez urzędników lwowskich różnego szczebla, przy tym szafuje się opinią miejscowego społeczeństwa, co jest nadużyciem. Ostatnio miejscowe władze wyznaczyły nierealny termin zakończenia prac do października. Właściwy termin ich zakończenia jest niewiadomy".

* * *

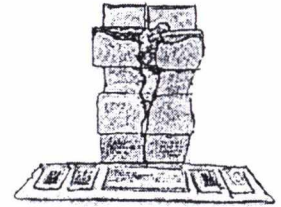
W dniu 8 października minęła 20-ta rocznica śmierci gen. Maksymiliana Milan-Kamskiego. Tego dnia przedstawiciele Niezależnego Ruchu Kombatantów AK złożyli kwiaty na mogile generała na Powązkach.

Gen. Kamski był członkiem Zw. Strzeleckiego, służył w 6 pp Legionów, działał w POW na Ukrainie i Kubaniu, wrócił do kraju z 4 DStrz. gen. L. Żeligowskiego. W l. 1927-29 dowodził 49 pp w Kótomyi, ostatnio przed wojną pełnił funkcję zcy dowódcy OK we Lwowie. Zmarł w Warszawie, został pochowany na Powązkach w grobowcu rodziny prezydenta Ignacego Mościckiego, z którym był spo-

krewniony (kw. 205). W następnym numerze Biuletynu zamieścimy obszerną sylwetkę generała.

WROCŁAW

W dniu 25 września odbyło się na Bulwarze Xawerego Dunikowskiego odsłonięcie pomnika ku czci pomordowanej ludności polskiej na Kresach Wschodnich przez nacjonalistów z OUN-UPA.



Pomnik, przy udziale kombatantów z pocztami sztandarowymi, Kompanii Honorowej wojska i społeczeństwa Wrocławia, poświęcił J. Em. ks. kardynał Henryk Gulbinowicz.

Uroczystość odsłonięcia pomnika poprzedziła koncelebrowana msza św. z udziałem dwudziestu księży - także przybyłych z Kresów - w kościele N. M. Panny na Piaskach. Kazanie wygłosił Prezes Oddz. Stoł. TML i KP-Q, ks. Janusz Popławski.

W dniu następnym, w Klubie Śląskiego Okręgu Wojskowego odbyła się konferencja naukowa poświęcona ludobójstwu ludności polskiej na Kresach. Referentami byli: dr Leon Popek ("Martyrologia duchowieństwa na Kresach"), prof. dr hab. Edward Prus ("Martyrologia ludności polskiej w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947"), mgr Ewa Siemaszko ("Straty ludności polskiej na Wołyniu w czasie II wojny światowej"), dr Wiktor Poliszczuk ("Wpływ nacjonalizmu ukraińskiego na martyrologię ludności polskiej na Kresach południowo-wschodnich w czasie II wojny światowej").



ODESZLI

Roman HORODYSKI - lat 92, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza, pedagog, Zm. 7 VII 1999 w Celestynowie i tam pochowany.

Maria BIELAWINA z domu **RÓŻA-NASKALSKA** - lat 95, urodzona na Podolu, więźniarka Czerezwyczajki w Winnicy, żołnierz AK, ps. "Zielona Pani", uwięziona przez NKWD w Rembertowie i przez UB w Poznaniu, pedagog. Odznaczona Medalem za Długoletnią Służbę w r. 1938, Medalem Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości, Krzyżem londyńskim AK i Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Zm. 7 VII 1999 w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Pyrach.

Franciszek ZBIEGIEN - ur. 1914 r. w Starej Wsi na Podkarpaciu, por. rez., absolwent prawa UJK i Akademii Handlu Zagranicznego w niezapomnianym Lwowie, uczestnik wojny 1939 r. w 40 pp. "Dzieci lwowskich", jeniec oflagu II C, po wojnie współpracownik Stanisława Mikołajczyka, pracownik NBP. Odznaczony Krzyżem Virturi Militari, Krzyżem Wale-

cznych, Orderem Polonia Restituta. Zm. 8 VII 1999, pochowany na starych Powązkach.

Anna z CZARTORYSKICH KAZIMIERZOWA GOLIŃSKA - ur. 1927 r. w Żurawnie. Zm. 31 VII 1999 w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

Bernard GRYN - ur. 20 V 1905 w Dobromilu. Zm. 31 VII 1999 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Maria KORABIEWICZ z domu **KISIELEWICZ** - ur. 1909 r. w Hryniawie. Deportowana 13 IV 1940 r. na Syberię, z armią gen. Andersa wyjechała z ZSRR, następnie do Afryki Wsch. Zm. 31 VII 1999 w Halinowie k/Warszawy, pochowana w Londynie.

Zdzisław UZAR - Kresowiak, absolwent gimnazjum w Tarnopolu, wywieziony na Sybir, żołnierz 2 Bryg. Artylerii Haubic w 1 Armii W. P., uczestnik szturm na Berlin. Zm. 7 VIII 1999, pochowany w Piaseczynie.

Józef PODGÓRSKI - lat 84, obywatel Lwowa, inżynier. Zm. 15 VIII 1999 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Emilia Michalina BEDNARCZYK z domu **HADACZEK** - lat 81, urodzona we Lwowie, absolwentka Snopkowa. Zm. 18 VIII 1999 w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Marysinie Wawerskim.

Tadeusz SWOBODA - lat 89, lwowiak, mjr W. P., uczestnik wojny 1939 r., żołnierz 2. Dywizji Strzelców Pieszych. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Orderem Kawalerskim Polonia Restituta. Zm. 20 VIII 1999 w Warszawie, pochowany w Gliwicach.

Józef CZAJKOWSKI - lat 74, ur. we Lwowie, kpt. WP. III Dywizji Piechoty im. R. Traugutta, uczestnik walk w Powstaniu Warszawskim i w bitwie o Kołobrzeg. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Orderem Polonia Restituta oraz innymi medalami wojskowymi. Zm. 28 VIII 1999 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Roman KOPCZYŃSKI - ur. 1921 r. we Lwowie. Zm. 3 IX 1999 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wolskim.

Jakub EKERT - ur. 1919 r. we Wiedniu, ukończył gimnazjum klasyczne w Stryju, od r. 1937 stu-

dia na Politechnice Lwowskiej, po wojnie ukończył krakowską Akademię Górniczo-Hutniczą. Działacz Klubu Stryjan. Zm. 3 IX 1999 w Warszawie.

Janina KRAJEWSKA - ur. 1902 r. na ziemi lwowskiej. Zm. 5 IX 1999 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wolskim.

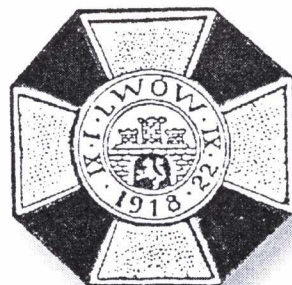
Adam SROCZYŃSKI-NOWINA - ur. 1920 r. we Lwowie. Żołnierz 5 DAK w Kampanii Wrześniowej, następnie 1. Dyw. Grenadierów we Francji, pilot RAFu. Zm. 13 IX 1999 w Los Angeles.

Maria WĄSIK z domu **GŁADKOWSKA** - ur. 1928 r. na Wołyniu. Pracowniczką Narodowego Banku Polskiego i Banku Handlowego. Zm. 21 IX 1999 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wolskim.

Zdzisław LUBICZ-OJRZYŃSKI - ur. w Buczaczu, dr n. med. Członek założyciel Towarzystwa Miłośników Lwowa we Wrocławiu, członek redakcji "Semper Fidelis", redaktor kwartalnika "Głos Buczacza", autor wielu publikacji i wystaw o Kresach i Lwowie. Odznaczony Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa, złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa. Zm. nagle 25 IX 1999 we Wrocławiu podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Pomordowanym na Kresach przez OUN-UPA. Pochowany we Wrocławiu na cmentarzu Grabiszyńskim.

POLEGLI, ABYŚMY WOLNI ŻYLI

**W HOŁDZIE
ORLĘTOM**



Na wspólną modlitwę za Ich Dusze w dn. 22 XI 1999 roku
o godz. 17 w kościele św. Krzyża przy Krakowskim
Przedmieściu zaprasza

Towarzystwo Miłośników Lwowa

i

Kresów Południowo-Wschodnich



ul. Issakowicza, I Dom Techników, I Odcinek Obrony Lwowa

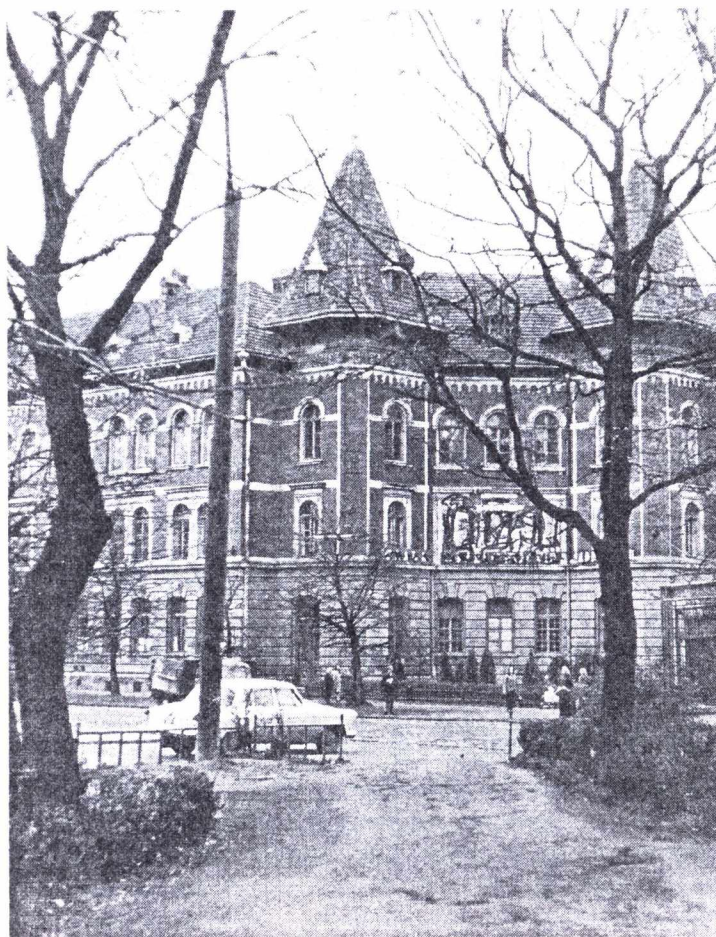
Fotografie ze zbiorów D.B. Łomaczewskiej



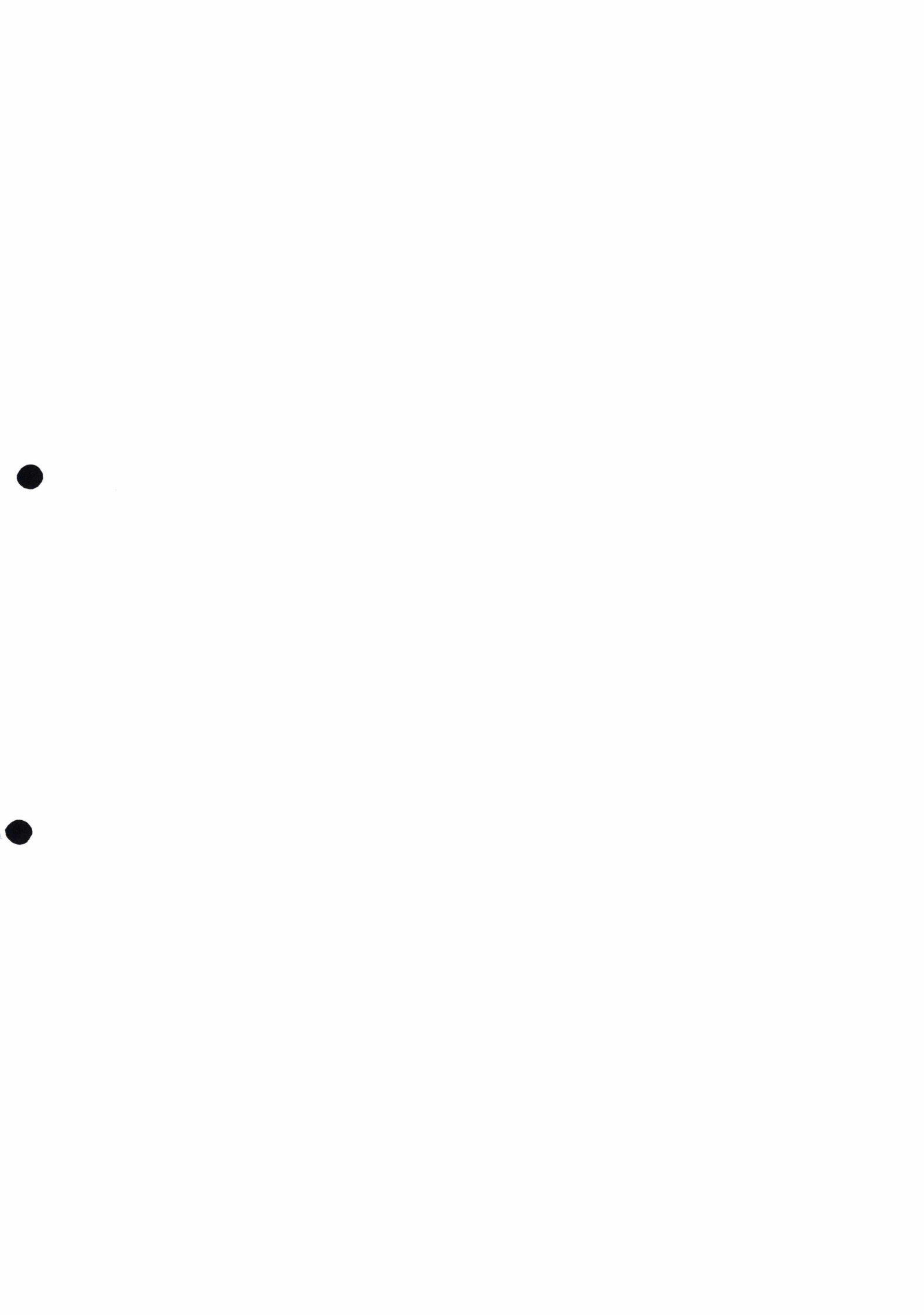
ul. Kopernika. W r. 1918 "Reduta Piłsudskiego", Odcinek II Obrony Lwowa



Oddział "Stracenców" przed Ratuszem 22 XI 1918 r. W srodku por. R. Abraham



ul. Leona Sapiehy Szkoła im Konarskiego, III Odcinek Obrony Lwowa





ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111
Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji materiałów.